Nr. 292. Lwów. — Piątek dnia 23 grudnia. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . 1 zł. Kwartalnie . 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie . . 12 „
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika N. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się odnosić z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłasz się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika l. 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wiktorji P.
Jutro: Adama i Ewy.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca g. 7 m. 57·0
Zachód „ 4 „ 3·0
Długość dnia g. 8 m. 6·0
Ubyło dnia 1·0 min.

Przegląd polityczny.

„Wszystko tak, jak było, tylko się ku... pogróżkom jeszcze pochyliło“, czemu się dziwić nie można, bo pogróżki i wymyślania od czasów Homera są w modzie. *Nowoje Wremia* i *Nowosti* wypadły na scenę z kupletem „My dwa Ajaxy!...“ i po tej rekomendacji pierwsze z nich zaśpiewało: „Wszyscy patrjoci francuscy z natężoną uwagą śledzą przebieg owego politycznego epizodu, który ze zbytecznem pośpiechem nazwały już niektóre paryskie dzienniki „konfliktem“ austro-rosyjskim. Jeśli wyraźnie zapowiedziana decyzja rosyjskiego rządu, powiększyć środki ostrożności na zachodniej granicy, skłoni Austrją do jakiegokolwiek takiego kroku, który się Rosji wyda czemś podobnem do prowokacji, to francuski rząd powinien natychmiast wziąć pod rozwagę pytanie: co w obec następnych wypadków uczynić mu wypadnie? Odpowiedź na to pytanie znajduje się od razu w woli narodu, który zawsze, w sposób właściwy i niewłaściwy, wyrażał niebywałą żywość uczuć przyjaznych dla Rosji i wypowiadał życzenie należenia do rosyjskiego obozu w razie jakiego międzynarodowego zatargu“.

Ajax drugi, *Nowosti* natychmiast podniosły dyapazon pogróżek, i już za fakt mają to, czego *Nowoje Wremia* dopiero się spodziewa. Więc piszą: „Wierzyć nam się nie chce, żeby sojusznicy środkowo-europejscy chcieli wywołać straszliwą, niebywałą w dziejach wojnę; wszakże oni muszą wiedzieć, że rzuciwszy się do walki, mieliby do czynienia nie z samą jeno Rosją, ale z wieloma potężnemi państwami, stojącemi zewnątrz t. zw. pokojowej ligi... Same obronne zarządzenia na naszej granicy nie są dostateczne. Trzeba jeszcze, aby wiedziano, że nie wszystkie potęgi złączyły się w potrójny aljans. W tym względzie musiała przecież dużo zrobić nasza dyplomacja, byłoby więc bardzo dobrze, żeby rezultat jej pracy oznajmiony był bodaj półurzędowo, aby się zagrzały serca naszych przyjaciół, a trwoga padła na wrogów“.

Więc przedewszystkiem Francja, potem Danja i jeszcze kto? Prawda, jest jeszcze groźna — Czarnogóra! Omal, żeśmy o niej nie zapomnieli!

Na te rosyjskie groźby nie ma z austrjackiej strony ani słowa odpowiedzi, a ze strony niemieckiej brzmią niechełpliwe uwagi o nader trudnem położeniu, z którego już chyba nie ma innego wyjścia, krom wojny. — Półurzędowe *Berliner Pol. Nachrichten* piszą: „Już od roku ugina się Europa pod ciężarem wojennego niebezpieczeństwa, zmuszającego rządy i narody zjednoczonych Niemiec do największej czujności i zaradczych środków. Kampanja przeciw rosyjskim walorom, potem znane zarządzenie banku państwowego, wreszcie udaremnione usiłowania Wyszniegradzkiego zdobyć pieniądze na rynkach belgijskich, francuskich i holenderskich — wszystko to było znamienną wskazówką rosyjskich zamiarów i czujności naszego rządu. Ale to były paljatywy. Dzisiejsze położenie jest tak samo zaostrzone, jak było przedtem, lubo o tem dowiedziano się dopiero teraz. I oto dziś już się nikt nie łudzi, że na wiosnę Niemcy będą musiały stanąć oko w oko wojnie...“

Przed paru dniami telegram doniósł, że cesarz Wilhelm naradzał się z hrabią Moltke i innymi jenerałami nad odpowiedzią, która się należy *R. Inwalidowi*. Otóż dziś na podstawie urzędowych wykazów komunikuje *Post*, że w Galicji Austrja trzyma 4 dywizje piechoty, 54 szwadronów jazdy, 22 bateryj pieszej artylerji i 4 baterje konne. — Niemcy w Wielkopolsce mają: 7 dywizyj piechoty, jednę — kawalerji, a oprócz tego 5 brygad jazdy z odpowiednią ilością pieszej i konnej artylerji. Cała nadgraniczna siła Niemiec i Austrji, wzięta razem, liczy: 165 bataljonów piechoty, 149 szwadronów, 85 bateryj pieszych i 13 konnych. Rosja zaś trzyma w okręgach warszawskim, wileńskim i kijowskim: — 8½ korpusów piechoty, 10 dywizyj jazdy oprócz kilku pułków nienależących do tych okręgów i odpowiednią ilość artylerji; czyli innemi słowy, nadgraniczną siłę Rosji stanowią 336 batalionów, 249 szwadronów, 120 bateryj pieszych i 20 konnych.

Zatem rosyjska nadgraniczna armja jest liczniejsza od wziętej razem austrjackiej i niemieckiej armji, także ustawionej w nadgranicznych prowincjach, o 171 bataljonów, 100 szwadronów, 38 bateryj pieszych i 7 konnych.

Jeśli to prawda — a że prawda, o tem sądzić można z tego, że powyższe obliczenie potwierdza wiedeńska *Militär Ztg.* — to w istocie któż prowokuje? Jakiego słowika chciał nakarmić *Inwalid* swemi baśniami o austrjackiej i niemieckiej groźnej postawie, przeciw której nieboracki carat z bólem serca musiał się zabezpieczać?

Na niemiecką odpowiedź *Inwalidowi*, on powinien się odezwać. Pewnie się odezwie i niezawodnie skłamie, ale zobaczymy, jak.

Z Petersburga donoszą, że tam nadeszła wiadomość z Konstantynopola, obwiniająca w fałszowaniu aktów dyplomatycznych jeszcze jednę osobę: agenta bułgarskiego Wulkowicza. Sfałszowany list ks. Reussa do ks. Ferdynanda Koburskiego on właśnie wyrobił i postarał się o odesłanie go do Petersburga. Wiadomość to w każdym razie oryginalna.

O księciu Ferdynandzie odezwała się berlińska *National Ztg.* w ten sposób: „Nie jest to nieprawdopodobnem, że pierwszą ofiarą starcia padnie ks. Ferdynand. Byłoby bardzo do życzenia, żeby węgierscy magnaci, którzy związawszy się w sposób niedość jeszcze jasno zbadany ze znaną intrygą, obdarzyli świat koburskim epizodem, teraz opuścili swego smutnego pupila. O ile przez to sytuacja polepszyłaby się, tego nie można jeszcze przewidzieć, ale byłaby przynajmniej jakakolwiek możliwość dojścia do końca z tą bułgarską sprawą.“ — Dodać tu dla zrozumienia tego głosu należy, że *National Ztg.* jest organem stronnictwa liberalno-narodowego, któremu spokój, dobre kursa giełdowe i rozmaite operacje finansowe bardziej na sercu leżą od przyszłości środkowej Europy.

Drugi z rzędu następca niemieckiego tronu, ks. Wilhelm, przyjmował we wtorek oficerów swego pułku gwardyjskich huzarów i rzekł do nich: „W ostatnich paru latach czasy się mocno zmieniły; dziś są one tak poważne, że stoimy przed nader niepewną przyszłością.“

We francuskim gabinecie już się waśń wyłoniła. Minister sprawiedliwości Fallières poróżnił się z ministrem spraw wewnętrznych Sarrien'em o pretensje paryskiej rady gminnej i Falliéres nie przybył na naradę gabinetową, a w mieście powstała pogłoska, że dymisja jego niebawem nastąpi.

W wczorajszym artykule żądaliśmy od czytelnika, aby się przeniósł z nami myślą na stanowisko ogólno-austrjackie i z niego patrzał na sytuację. Dzisiaj musimy zażądać od niego trudniejszej rzeczy, mianowicie, aby na chwilę wyobraził sobie, że się urodził nad Sprewą i jest z krwi i kości Prusakiem, tym Prusakiem, który zbudował cesarstwo niemieckie i oczywiście pragnie wszystkie swe siły poświęcić, aby byt jego utrwalić. Tylko bowiem takie przenoszenie się z jednego górzystego punktu na drugi dać może sposobność do ocenienia sytuacji i wszechstronnego jej zbadania. Ale to przenoszenie się musi być zupełne, bez restrykcyj, z pewnem nawet samowolnem stłumieniem na chwilę uczuć polskich, któreby nam przeszkadzały w rozumowaniu i robiły to, że nie w tem to w owem, pomyślelibyśmy lub poczulibyśmy tak, jak myśli i czuje każdy Polak. Tymczasem nam teraz nie o to idzie, aby się dowiedzieć, jak Polacy zapatrują się na sytuację, ale właśnie o to, aby poznać jak patrzą na nią rozumni i patrjotyczni Prusacy, kochający swoje cesarstwo, jak zwłaszcza patrzą ci mężowie stanu w Berlinie, którzy uginają się pod ciężarem spoczywającej na ich barkach odpowiedzialności i już powzięli decyzję, a teraz tylko szukają najwłaściwszych dróg i sposobów do jej wykonania.

Zastrzegamy się więc jeszcze raz przeciw wszelkim insynuacjom i oświadczamy, że to co napiszemy będzie przedstawieniem takiego obrazu, jaki o obecnem położeniu musi się tworzyć w umyśle każdego niemieckiego, a bardziej jeszcze każdego pruskiego męża stanu.

Doskonały nasz informacyjny list berliński, zamieszczony w N. 281 *Przeglądu* z dnia 10 grudnia, opisał to usposobienie, jakie panuje teraz na berlińskim dworze po wizycie carskiej i podał hipotezę, łączącą w jednę całość te wypadki, kroki, zamiary i zabiegi dyplomacji niemieckiej, które się odbyły przed 18 listopada t. j. przed wizytą carską, z temi, które nastąpiły bezpośrednio po tej wizycie. W niniejszym naszym artykule wypada nam tylko odwołać się do tego listu i uzupełnić go niektóremi szczegółami, jakoteż informacjami otrzymanemi już potem.

Sytuację cesarstwa niemieckiego zna dobrze zapewne każdy z naszych czytelników. Położone między młotem a kowadłem, musi ono cały swój spryt, całą swą energję i biegłość dyplomatyczną zwracać w tym kierunku, aby żyć w wiecznym pokoju. Żaden prezes ligi pokojowej genewskiej, żaden ideolog polityczny marzący o takim ustroju świata, w którymby ludy żyły obok siebie w gołębiej zgodzie, nie pragnie tak pokoju, nie wysila tak wszystkich władz swego umysłu na wynalezienie sposobów jego utrzymania, jak kanclerz niemieckiego cesarstwa, czy ten, który jest teraz, czy każdy inny, któryby jego miejsce zajął. Bo jakakolwiekbądź wojna dla Niemiec w tych warunkach, w jakich od lat kilku żyje cesarstwo, nie byłaby wojną zwykłą, nie byłaby zmierzeniem swych sił z jednym wrogiem, ale odrazu przekształciłaby się w walkę na d w ó c h f r o n t a c h, walkę straszną, eksterminacyjną, walkę, w którejby chyba jakiś cud mógł uratować to państwo od zupełnego rozbicia. Siły ludzkie, własna potęga Niemiec, jakkolwiek wielka, nie sprostałaby temu zadaniu. Kto zna Rosję i wie jaka tam głęboka tkwi do Niemców nienawiść, a znowu kto po roku 1871 bywał we Francji i przekonał się jak tam wszystkie stronnictwa i obozy pałają żądzą zemsty i z jaką namiętnością gasiłyby to pragnienie w krwi niemieckiej, ten dopiero może sobie jasno przedstawić coby to było, gdyby te dwa mocarstwa rzuciły się wspólnie na Germanję. Kamień na kamieniu nie pozostałby, nie walczonoby, ale kąpanoby się we krwi, w dzikości i okrucieństwie zakasowanoby wszystkie wieki, a barbarzyńskie ludy afrykańskie musiałyby się rumienić ze wstydu, gdyby zobaczyły jak daleko zostały w tyle od tego, co wymyśliła wyrafinowana cywilizacja XIX stulecia.

A na to, aby to się stało, potrzeba tylko: albo powrotu monarchji we Francji, albo takiego cara w Rosji, któryby mniej był skrupulatnym w wyborze aljanta i np. podobnieby się nie wahał podać ręki jakobinom paryskim, jak swojego czasu nie wahał się król Wilhelm pruski zawrzeć aljansu przeciw Austrji z rządem włoskim, wyrosłym z rewolucji.

Owóż każdy przecie rozumie, że ani pierwszy z tych warunków, ani też drugi, a nadewszystko drugi, nie należą do rzeczy niemożebnych. Republika francuska szybkiemi krokami zmierza do monarchji. Za rok, za dwa, za trzy — zresztą mniejsza o czas i termin, — ale to pewna, że czy królestwo, czy najprawdopodobniej cesarstwo z jakąś nową dynastją wyłoni się rychło z tej anarchji, w jaką ten piękny kraj wpada coraz głębiej. A życie cara teraźniejszego? Czy zna kto żywot czyjkolwiek, bardziej na niebezpieczeństwa wystawiony? Rybak puszczający się w wątłej łódzce na morze, górnik zstępujący z swą latarką w podziemia kopalne, aeronauta używający dla badań czy dla emocji nadpowietrznej żeglugi, lekarz wchodzący do lazaretu epidemicznego, żołnierz w pierwszych szeregach linji bojowej, wszyscy ci ludzie mniej są narażeni i wystawieni na śmierć niż car rosyjski w swojej własnej sypialni. Dziś jutro nić jego żywota może być przecięta, czy od zamachu, czy od ciągłej nerwowej trwogi. A że mało jest szansy, aby jego następca był również dumny i przejęty wielkością idei samodzierżawja, to najlepszy tego dowód w tem, iż z każdym rokiem coraz więcej obawiają się w Berlinie, aby nawet Aleksander III potrafił jeszcze długo walczyć z naciskiem opinji publicznej rosyjskiej, biorącej mu to za złe, że dla swej dumy poświęca interes państwa.

Więc pod wpływem tych czy owych czynników do sojuszu francusko-rosyjskiego przyjść musi i przyjdzie, pomimo wszelkich zabiegów Niemiec, pomimo miljonów, wysyłanych do Paryża na podtrzymywanie republikańskich żywiołów, pomimo innych miljonów, wysyłanych do Petersburga, dla dygnitarzy dworskich, na obudzanie w carze pogardy do Francji i pomimo trzeciej kategorji miljonów, łożonych na podnoszenie stanu bojowego Niemiec. Wszystkie te miljony są paljatywami, dobremi do załatywania drobnych szpar, ale nie mogącemi zapobiedz nawałnicy, która gdy nadejdzie, w proch skruszy cesarstwo niemieckie.

Wypadło przeto pomyśleć o sposobie uprzedzenia wrogów i pobicia każdego z nich osobno, naprzód jednego, potem drugiego.

Była tedy chwila, że Bismark sądził, iż kosztem pewnych ustępstw w interesach wschodnich Austrji zdoła okupić w Petersburgu pozwolenie na dobicie Francji. Omylił się jednak. Petersburg żądał za wiele, żądał tyle, że gdyby Niemcy i na to przystały, to musiałyby się chyba zdecydować na stworzenie na trzeciej swej granicy trzeciego śmiertelnego wroga.

Wówczas kanclerz niemiecki uderzył w przeciwną stronę i począł pracować nad stworzeniem takiej sytuacji, w której mógłby naprzód rozprawić się z Rosją, aby uczyniwszy z niej słabego i nieszkodliwego sąsiada, miał potem wolne plecy przy ewentualnej nowej rozprawie z Francją. Długo wprawdzie nie wchodził na tę kombinację, nie dla tego, żeby mu się nie nasuwała na mysl, ale dla tego, że dla utworzenia jej, potrzeba było większego i bardziej skomplikowanego aparatu. Do wojny z Francją dość było tylko przyrzeczenia Rosji, że będzie siedziała spokojnie, a wtedy Niemcy dałyby już sobie radę z rozwydrzoną republiką. Do wojny zaś z Rosją trzeba było zaczepnego aljansu z Austrją, a więc pokonania w Wiedniu, a nadewszystko w Peszcie, wszystkich głosów, występujących przeciw tej wojnie; i nadto aljansu z Włochami i utworzenia całej kombinacji kompensat dla nich takich, aby ich wielki apetyt zaspokoić, a jednak nie wytworzyć ani dla Austrji zbyt groźnego sąsiada, ani dla Anglji zbyt groźnego rywala na Śródziemnem morzu. Wszystkie te jednak trudności genjalny umysł kanclerza żelaznego przezwyciężył i sojusz trójmocarstwowy, którego pierwszy zarodek powstał w umyśle ś. p. Haymerlego rozwinął się w potężny kwiat pod słońcem bismarkowskich zabiegów.

I dochodzimy znowu do tej konkluzji, którą zamknęliśmy wczorajszy artykuł. Takiej sytuacji, jaką mają Niemcy teraz, takiej sposobności do pokonania Rosji bez równoczesnego prowadzenia walki na drugim froncie, nie będą może już drugi raz miały nigdy.

Wprawdzie w rachunku swym powinny one uwzględniać i tę ewentualność, że koniec końców może Francja, jakkolwiek jest rozbitą, wyruszyć w pole.

Pewien wybitny mąż stanu odezwał się niedawno, że „nie wyobraża sobie takiego rządu w Paryżu, któryby zdołał wytrzymać nacisk opinji publicznej i nie uderzył w Niemcy, zajęte wojną z Rosją“ — a zdanie to męża, który Francją zna dobrze. Ale właśnie teraźniejsza sytuacja ma to za sobą, że nawet tego ataku nie potrzebowałyby Niemcy bardzo się przerażać. Bo licząc, że 500.000 wystawią do wojny z Rosją, to będą mogły jeszcze drugie tyle wystawić do wojny z Francją, co przy pomocy całej armji włoskiej, wystarczy zupełnie do jej zgniecenia. A Rosji, mogącej w najlepszym razie wyprowadzić w pole 800.000 piechoty, 100.000 koni i 1200 dział, nie obronią nawet jej wielkie przestrzenie, ani jej bezdrożne błota i stepy od całej potęgi austrjackiej i pięćkroćstotysięcznego zastępu Niemców.

Korespondencje.

Wiedeń 20 grudnia.

(?) Mogę się dzisiaj powołać na moje zapewnienie, że uchwały rady koronnej będą pokojowe. Oczywista, że przyzwolono na pewien kredyt dla przedsięwzięcia, o i l e t o s i ę o k a ż e p o t r z e b n e m, pewnych środków ostrożności. Kredyt ten 12 miljonów nie jest dla państwa bagatelą, ministrowie finansów ulegają ze smutkiem konieczności; lecz taki kredyt nie może zgoła niepokoić, nie nosi na sobie znamion jakiegoś bliskiego niebezpieczeństwa. Dla tego

---

Ks. Walerjan Kalinka.

(Ciąg dalszy).

Dziełem tem zdobył sobie Kalinka odrazu zaszczytne miejsce w rzędzie najlepszych historyków naszych. Książka jego była objawem nowego zwrotu w historjografji polskiej, nowych dróg jej, na które w tym samym niemal czasie wszedł Szujski.

Zanim zaś jeszcze wyszły „Ostatnie lata“ z pod prasy, spotkało się to dzieło z ciężkiemi zarzutami. Narodowi, powiedziano, odebrał (Kalinka) ufność w siebie, upokorzył go przed obcymi i przed nieprzyjaciółmi, tym nieprzyjaciołom dał broń dogodną w rękę, a przynajmniej pole otwierał do szyderstw i obelg... cześć przeszłości i ojczyzny, ostatnie dobro i ostatnią siłę z serc wykorzeniał.

Kalinka ani nie zataił zarzutów, ani też nie pozostawił ich bez odpowiedzi. Znajdujemy ją w przedmowie.

„Szczery i zupełny obraz Polski z XVIII wieku (mówiono nam) — są słowa wielkiego historyka — może być pożyteczny jedynie dla wrogów, którzy pragną tak gorąco naszę przeszłość zbezcześcić i złamać nas widokiem naszych błędów, dostarczy broni przeciwko nam, a ich zbrodnie usprawiedliwi i stanie się wedle pospolitego wyrażenia wodą na ich młyn. Nie wszystkie prawdy można powiedzieć, nie każdy je zniesie i nie w każdym czasie, a jeśli przyznanie się do grzechów w skrytości ducha czynione człowieka podwyższa, to jawne z nich oskarżanie się, prócz tego, że szczerem nigdy nie będzie, graniczy z bezwstydem i złością. W dzisiejszej niedoli naród nasz potrzebuje wiary w siebie, nadziei w przyszłość i wyrozumiałej dla wszystkich miłości; z wieków minionych nie jad gryzący, ale kojący balsam dziejopisowie dobywać powinni, a ktoby dowiódł, że upadku naszego przyczyną były nie złość lub podstęp wrogów, nawet nie zdrada tych kilku na łonie naszem wyjątków, ale własne i to wszystkich grzechy, ten odejmie narodowi wszelką otuchę, ten go w oczach własnych zdepcze i poniży, ten go doprowadzi do rozpaczy“.

„Przy rozdarciu wewnętrznem, jakie w społeczności naszej panuje, mówiono nam z innej strony, stać się może nie nauką i upomnieniem, lecz źródłem kwasów i niechęci, otwartą kopalnią dla ducha stronniczego, który z luźnych dokumentów i oderwanych ustępów wyprowadza wnioski, o jakich wydawca nie myślał. Wykazanie grzechów rodzin dawniej naczelnych posłuży za nowe do walki zarzewie i utrudni, może niepodobną uczyni, pracę publiczną dzisiejszym potomkom...

A tak ostatniem słowem tej pracy może być skandal publiczny...“

„Takie zarzuty i uwagi — powiada Kalinka — dochodziły nas w czasie, kiedy ta książka przygotowywała się do druku... A jednak, po walkach wewnętrznych i długich namysłach przyszliśmy do przekonania, że dokumenta wszystkie, skoro służą do wyświecenia prawdy historycznej, drukować nietylko można, ale i potrzeba.“

I oto, w jaki sposób uzasadnia Kalinka swoje twierdzenie:

„Było i jest dążnością naszą przekonać obcych, że naród polski nietylko dzisiaj godzien jest niepodległości, ale zawsze był jej godzien i że jak teraz dosyć ma sił, aby ją odzyskać, tak w przeszłości stracił ją dopiero po największych dla jej obrony ofiarach i pod przemocą wrogów trzykroć silniejszych.

A jeśli pomimo to tylekrotne nasze próby, by odbudowywać państwo niepodległe, nie doprowadziły nigdy do celu, nie stało się to bynajmniej skutkiem niemocy narodu, ale z winy rządów zagranicznych, które nas zawiodły w naszych nadziejach, albo też i najczęściej z winy jednego człowieka, lub kilku ludzi, którym w danej chwili powierzyliśmy nasze losy...

„Gdy ciągle brzmiały te same pochwały, ciągle też same powtarzaliśmy błędy — i zanim znikły ślady jednego spustoszenia, już nowe na przyszłość zasiewaliśmy burze. Zaprawdę, w tem naszem gospodarstwie narodowem podobni jesteśmy do człowieka, co układając swój budżet nietylko niewątpliwe, ale i spodziewane dochody, jak najwyżej naznacza, a nie chce wcale spisać swoich długów, ani przewidzieć wydatków. I cóż dziwnego, że nim rok minie, spostrzega niedobór i że co rok część jego majątku przejdzie w obce ręce? Tak i nas od lat stu spotyka wciąż polityczny niedobór i część ojcowskiej spuścizny z każdem tracimy powstaniem; a nie inna podobno tego marnotrawstwa przyczyna, jak ta, że wielbiąc zapał, męztwo i ofiarność narodu, ujemnym jego stronom przypatrzyć się nie chcemy. „Dość będzie czasu na ten rachunek niemiły, gdy ojczyzna z grobu powstanie, gdy wyzdrowieje ukochana matka, dziś śmiertelnie chora!“ Namby się przeciwnie zdawało. Rachunek ten wówczas na mało przydatny, dzisiaj jest koniecznym. Bo jakże matka ma wyzdrowieć, jeśli jej choroby nie znamy i lękamy się poznać? Jak wydobędziem się z tej ciasnoty, w którą zabrnęliśmy, kiedy brak nam odwagi otworzyć oczy? Tylko szczere w sobie samym rozpatrzenie się może nas ostrzedz skutecznie i co najpilniejsza nowym stratom zapobiedz.

„A tym, co tak bardzo dla narodu lękali się prawdy i ostrożnie, w niedostrzeżonych w swej maleńkości dozach, radzili jej choremu udzielać odpowiemy, że właśnie ta osobliwsza homeopatja przez naszych moralistów używana, była może przyczyną, że naród dotąd jest chory“...

W końcu odpowiada Kalinka na pytanie, czy prawda „szorstko wypowiedziana nie zniechęci nieszczęśliwych“ a wrogom Polski otuchy nie doda.

„Przedewszystkiem zaprzeczyć musimy — są jego słowa — aby jakiegobądź Polaka można było jeszcze dziś od polskości odstręczyć, czy widokiem plam, jakie ciężą na jego przodkach, czy też bardziej upokarzającem wyznaniem, że naród przy wadach, które miał w wieku przeszłym, nie mógł się ostać jako państwo niepodległe... Polskość silniejsza, niż my sami, trwalsza od naszej słabości lub rozpaczy, w złej czy dobrej żyje doli i stuletnią już blisko pokutą coraz bardziej się hartuje...

„Jeżeli więc przed podobnym z samym sobą rachunkiem cofały się poprzednie pokolenia, to nasze, od nich nieszczęśliwsze, ale w swej wierności zaciętsze, może go odbyć z pożytkiem... Naglącem jest, nieprzyjaciołom naszym odjąć tryumf, że to oni dopiero wykazują nasze błędy i z ślepoty naszej mają nas wyleczyć.

„Wykrycie prawdy nie odmieni zresztą naszego z nimi stosunku... Nikt się tu nie cofnie, nie zachwieje, nie wyprze swej roli, ani my, ani oni, my w pracy nad sobą i w pokutniczem skupieniu, czekając aż przyjdzie miłosierdzie Pańskie, oni, dumnie potrząsając głowa i z naszej ziemi całemu już grożąc światu, aż Bóg skruszy rózgę, gdy się stanie niepotrzebną!“

Ogół poznał się od razu na wartości tej książki i postawił jej autora w pierwszym rzędzie historyków polskich. To jednak nie uchroniło Kalinki od licznych przykrości.

Wielu żal do niego uczuło, za to, iż wykazał winy ich przodków, a utyskiwanie z tej strony było tak silne, że Kalinka, jakkolwiek z wielkim żalem, zrzekł się ulubionej myśli napisania żywota ks. Adama Czartoryskiego.

„Może być, że te kwasy były — jak powiada hr. Tarnowski — ostatnim gwichtem rzuconym na szalę jego postanowień i że ów gwicht właśnie przeważył na stronę święceń kapłańskich“.

Przedmowę do swego dzieła podpisał Kalinka w marcu r. 1868, a już w maju t. r. rozpoczynał nowicjat u OO. Zmartwychwstańców w Rzymie.

Ubolewali nad tem przyjaciele, że sprawom świeckim ubywa tak dzielny pracownik, ale Kalinka mniemał, że jedynym jeszcze dla nas ratunkiem jest, zbawiać dusze ludzi i zbiorową duszę Polski.

Przewidując już wówczas, że Kościół katolicki w Rosji coraz to sroższych doznawać będzie prześladowań, Kalinka w pewnym liście z wymienionego roku tak się wyraża:

„Będzie to bój stanowczy o śmierć, lub o życie. Powiedz przeto mój drogi, czem my się wówczas będziem bronili? Czy może wasze rady powiatowe, szkolne, banki pożyczkowe, koleje żelazne, a nawet lepsze gramatyki i wydoskonalone specjalne szkoły staną dla kraju za puklerz? Ależ wszystko to nie wytrzyma jednego uderzenia nahajki kozackiej. W tej walce straszliwej która może dziś, może za rok się rozpocznie, jednem tylko męczeństwem za wiarę prawdziwą ocalić będziemy mogli i Kościół i naród“.

(C. d. n.).

też zarówno opinja publiczna jak i giełda skłoniły się do zwrotu w kierunku uspokojenia, tembardziej, gdy ze strony Rosji nie ma i dzisiaj nowych militarnych, prowokacyjnych faktów.

Bardzo słusznie ostrzega *Pester Lloyd* przed zbytecznemi alarmami i przedstawia: że zbrojenia, albo inne militarne zarządzenia wynikają ze zasady w całej Europie niestety przyjętej, iż każde państwo na wszelkie wypadki przygotowanem być musi. Nie ma w tem atoli jeszcze żadnej oznaki, jakoby starcie koniecznie nastąpić musiało. Więc trzeba na dwa momenta zwrócić uwagę. Najpierw, że mimo zapowiedzi *Inwalida* Rosja dalszej wojskowej akcji nad granicami dotąd nie rozwija, a powtóre, że dotychczasowe zarządzenia wojskowe nie były dotąd i nie będą już wcale przedmiotem i powodem do jakichkolwiek dyplomatycznych kroków, zapytywań, not i t. p.

Przeciwnie, stosunki dyplomatyczne między Austrją a Niemcami z jednej, a Rosją z drugiej strony, nie przestały być zwykłemi, przyjaźnemi. Sądzę, że dzisiaj już można przeto niemal z pewnością twierdzić, że burza została odroczoną i że w bliskim czasie do wojny nie przyjdzie.

Że kiedyś do niej przyjść może i zapewne przyjdzie, tego nikt nie zechce przeczyć, lecz obecnie mimo korzystnej sytuacji dla Niemiec i Austrji mają te państwa aż zanadto powodów, żeby nie ryzykować wiekowego przewrotu. Dzisiaj zapewniają one, że w żadnym razie od nich zaczepka nie wyjdzie. A toż *Nord*, *Journal de St. Pét.* i inne głosy toż samo o Rosji utrzymują. Dzisiaj przynosi *Corresp. de l'Est* wiadomość, że jenerał Hurko — domniemany naczelny wódz rosyjski — w tych dniach, wbrew dawnym swoim odezwom, oświadczył kilku osobom, jadącym do Austrji: „powiedzcie tam wszystkim, że my wcale nie mamy zamiaru zaczepiać.“ Wprawdzie na to jest mowa dana, żeby myśli ukrywać, lecz w tym wypadku jest Rosja w takiem położeniu, że słowom owym można wierzyć. I coraz wyraźniejszą staje się ta gra, że car, rząd oganiają się partji wojennej za pomocą pogróżek przeciw Europie, za pomocą ruchów wojsk, lecz ani myślą o zaczepce, o wojnie, bo jeszcze nie po temu są warunki.

Nie próżnuje zapewne dyplomacja rosyjska i można także temu wierzyć, co głoszą o jej zabiegach: „Związek środkowo-europejski może być przekonany, że w danym razie będzie miał do czynienia nie z samą tylko Rosją, lecz z kilku państwami, które nie należą do ligi pokojowej. Jest to zatem n a j m n i e j s z ą akcją ze strony Rosji, że się zbroi do obrony. Musi ona zawierać przymierza odporne i zaczepne i wiele już w tej mierze dokonano“. Bez podejrzeń o przechwałki, można to przyjąć za prawdę; wyniknie stąd kiedyś ogólny europejski kataklizm, ale dzisiaj nie ma n i k o g o, ktoby chciał już na prawdę wilka wywoływać z lasu. Nie już powszechnego kataklizmu, ale wojny, nawet zlokalizowanej, nikt nie chce ryzykować.

Pocieszającą jest rzeczą, że ogólne zaniepokojenie przynajmniej na Bułgarję pomyślnie oddziałało. Odbieram informację w tej mierze zupełnie wiarogodną. Niesnaski osób i stronnictw w Sofji od razu ustały, całe sobranje zszeregowało się około rządu i księcia. Fakt to jest wielkiej wagi. Pojawiają się bowiem coraz natarczywsze przewidywania, a nawet zapewnienia, że z punktu bułgarskiego zostanie burza europejska zażegnaną, że zatem książę Ferdynand padnie jako ofiara pokoju.

Trudno pojąć, jakimby się to miało stać sposobem, jeżeli Bułgarzy zjednoczeni przy księciu stać będą. Jeden jest sposób: — Rewolucja wywołana rublami i knowaniami rosyjskiemi. Lecz do tego Rosja Europy nie potrzebuje; do tajnych knowań nikt się jej nie wtrąci; Bułgarzy muszą sami się bronić i czuwać. Lecz akcja jakaś oficjalna rosyjska, jak była, tak i jest wykluczoną. — Organa inspirowane tutejsze, a jeszcze wyraźniej peszteńskie nie przestają przypominać, że cała miłość i potrzeba pokoju nie skłoni przecież Austrji do tego, żeby miała bodaj na włos odstąpić od wiadomego programu wschodniego, którego podstawą jest niepodległość krajów bałkańskich.

Czarne chmury nie przestaną nad Europą wisieć; niezdrowe stosunki polityczne, wiekowe gwałty mszczą się na Europie ogólnym niepokojem, ruiną ekonomiczną, słyszymy już grzmoty od czasu do czasu, lecz pioruny jeszcze do nas nie dochodzą. Tegoroczny opłatek nie będzie jeszcze krwią zabarwiony.

Petersburg 18 grudnia.

(>) W poprzednim liście mówiłem o dość silnem zaniepokojeniu się publiczności możliwością wojny. Ale proszę pamiętać, że taka przyczyna inaczej niepokoi Rosjanina, niż każdego innego człowieka, obywatela któregokolwiekbądź europejskiego państwa. Sama wojna, choćby o nic, nie straszy Rosjanina; zawichrzenie kraju, popalone wsie, zbombardowane miasta, śmierć parukroć stu tysięcy sołdatów — to wszystko nie odstrasza nikogo, bo ogólna masa klęsk, podzielona równo na cały carat, tak cienką warstewką pokryje jego niezmierzone obszary, że nikt jej nie dostrzeże; tego, co żałobę włoży po poległym bojowniku, trzebaby szukać po całych dniach; tego, co o żebraczą torbę przyprawi wojna, nikt lamentującego nie posłyszy; natomiast dla iluż to ludzi otworzą się skrzynie skarbowe, pełne złota, orderów, awansów synekurl... Więc do wojny wstrętu nie ma Rosjanin, ale tylko się boi, że może niedość jest do niej przygotowany. Przytem, w danym wypadku, stawką są ziemie polskie, dające caratowi tytuł kuzyna państw europejskich. Stracić te ziemie — to rzecz straszna! A gdzieżby w dostatki opływała cała urzędnicza szarańcza? — powiadam c a ł a, bo to rzecz wiadoma, że za posady w naszych krajach suto się płaci w biurach ministerjalnych. — Mówiąc to wszystko, nie uwzględniam szczupłej garstki ludzi rozumnych i uczciwych, przejętych również trwogą, ale z innych, wyższych względów; — nie uwzględniam tej garstki właśnie dlatego, że jest tylko garstką. Mówię o egoistycznym ogóle, który ton daje i rej wodzi.

Więc — jakem pisał w poprzednim liście — zląkł się ów ogół, a było to tak widoczne, że trzeba go było uspokoić. Stała się tedy rzecz niebywała odkąd Rosja Rosją: do Europy przemówiono nie po francuzku, ale po rosyjsku; przemówiono więc właściwie nie dla Europy, lecz dla Rosji, bo to, co *Inwalid* powiedział, natychmiast dla Zachodu przetłómaczył, nie opuściwszy ani wiersza, *Journal de St. Pétersbourg*.

I oto, stała się pożądana zmiana. Wnet powstało wołanie: „nie chcemy wojny, ale się jej nie boimy.“ Naturalnie, inaczej patrząc na klęski wojenne, niż Europejczyk, czegoż się Rosjanin ma bać tej wojny? Na zachód od Dniepru stoi 57% całej piechoty, 50% jazdy i 60% artylerji; nadto na ziemiach polskich wznosi się ośm potężnych twierdz, a militarna wartość każdej z nich — jak rzekł jenerał Kuropatkin — równa się co najmniej stu tysiącom ludzi. Niełatwo skruszyć taką potęgę; nieprzyjaciel, choćby zwyciężający w bitwach, prędzej od caratu wycieńczy swe siły i w końcu rad będzie zawrzeć pokój honorowy, naprzykład taki, jak paryzki po wojnie krymskiej. W dziesięć, w piętnaście lat potem Rosja już odpocznie i znów będzie gotowa do nowego tańca, a czy to samo będzie z jej przeciwnikami?.. Jedno byłoby klęską dla Rosji: postawienie Polski, która skosztowawszy stuletniej niewoli, straszne ofiary kładłaby chętnie dla utrzymania swego bytu, a tymczasem za jej plecami przekształcałyby się całe Niemcy w jednolite Prusy. Ale ani w Berlinie, ani w Wiedniu nie myślą o Polsce. Krzyżacka do niej nienawiść i samozachowawczy instynkt Węgrów są dostateczną w tej mierze gwarancją. A zatem, jeszcze raz: czegoż Rosjanin przeciętny ma się bać tej wojny?

Sądzę, żem wiernie odmalował usposobienie dzisiejsze, w 48 godzin po artykule w *Inwalidzie* — usposobienie ogółu. O nic więcej mi nie szło. Strategikiem nie jest, więc nie wiem, ktoby w tej wojnie zwyciężył, a ukrytych myśli berlińskich i węgierskich nie znam. Chciałem tylko zaznaczyć, że chwilowo przytłumiony szowinizm zwykłej publiczności, t. zw. „inteligentnej Rosji“, znów buchnął wielkim płomieniem.

Słówko o uniwersyteckich burzach. Nowy regulamin dla wyższych naukowych zakładów, zakazujący zgromadzeń i poddający studentów pod władzę nowo-kreowanych funkcjonarjuszy, inspektorów uniwersyteckich, obdarzonych prerogatywami policyjnemi, nie mógł się podobać młodzieży.

Więc uniwersytet moskiewski (studenci) wysłał do studentów wszystkich innych uniwersytetów odezwę, wzywającą do wspólnego oporu i sam dał przykład. Student Sieniawskij czynnie znieważył inspektora p. Bryzgałowa w obec publiczności. P. B. ze zmartwienia dostał zboczenia umysłowego, więc zastąpiono go panem Dobrowem, który na drugi dzień wszedł do gmachu uniwersyteckiego w asystencji jednej kompanji grenadjerów pułku Nr. I. Kazano studentom udać się do sal wykładowych, a Sieniawskawo chciano aresztować. Studencji wzburzyli się i wtedy żołnierze poczęli ich wypędzać z gmachu kolbami. A tymczasem przed gmachem tłum się zebrał ostatniego pospólstwa i oto ono rzuciło się na studentów, ale nie z jakichś politycznych motywów, nie dla tego, że ci postawili się przeciw rządowi, lecz dla tego jedynie, że między studentami a tem pospólstwem — rzeźnikami, kupczykami, kelnerami — odwieczna wre walka, podniecana ustawicznemi bójkami po nocach w przybytkach, do których młodzież nie powinna zaglądać. Powstała tedy bójka przed gmachem uniwersytetu, a rezultatem jej — dwa studenckie trupy i kilkunastu ciężko rannych młodzieńców. Na toż to ich chowali nieszczęśliwi rodzice!

Sieniawskawo tuż, w uniwersytecie, zakuto i wysłano etapami do orenburskich aresztańskich rot. Uniwersytet zamknięto, ale po przeprowadzeniu śledztwa i po wydaleniu kilkudziesięciu studentów, znów go otworzą po świętach.

W innych uniwersytetach odezwa moskiewskich studentów i wypadek opisany wyżej wywołały silne wrażenie, które się objawiło przykremi scenami z profesorami i rektorami. Minister oświaty zatelegrafował do rektorów wszystkich uniwersytetów, aby w razie jakichkolwiek zaburzeń, natychmiast zamknęli zakłady i władzę nad studentami przelali na policją.

(Uwaga od redakcji *Przeglądu*. W kilku pismach pojawiło się doniesienie, jakoby już zamknięto wszystkie rosyjskie uniwersytety, bo we wszystkich były zaburzenia, a w odeskim doszło nawet do wielkich awantur, w które wdać się musiało wojsko. Rosyjskie pisma nic o tem nie piszą, a wiemy z pewnością, że np. na uniwersytecie kijowskim nic nie zaszło i tam wykłady się odbywają. Natomiast w kazańskim uniwersytecie były rozruchy, a jeden ze studentów, niejaki Aleksiejew uderzył w twarz tamecznego inspektora uniwersytetu. *Praw. Wiestnik* donosi, że za karę został zesłany na trzy lata do dyscyplinarnych bataljonów w Syberji, ale nic nie wspomina o tem, żeby uniwersytet został zamknięty.)

Sprawy sejmowe.

Podajemy dokończenie ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego w szkołach ludowych.

TYTUŁ III.

O przenoszeniu w stan spoczynku i zaopatrywaniu wdów i sierót po nauczycielach.

Art. 34. Nauczyciela, który dla podeszłego wieku, ciężkich ułomności fizycznych lub umysłowych, stwierdzonej niezdatności lub też z innych powodów ważnych okaże się niezdolnym do dalszego pełnienia swych obowiązków, przenosi Rada szkolna krajowa w stan spoczynku.

Art. 35. Po 35-letniej nienagannej służbie nie można żadnemu nauczycielowi odmówić stałego przeniesienia w stan spoczynku.

Dobrowolne zrzeczenie się posady lub samowolne jej opuszczenie, utrata posady lub wydalenie ze służby (Art. 24 lit. *d*, *e*) pozbawia prawa do emerytury jakoteż do odprawy. Dopóki trwa śledztwo dyscyplinarne przeciw nauczycielowi, nie może tenże zrzekać się posady.

Art. 36. Do zawarcia ślubów małżeńskich przez nauczycielkę w ogóle i przez nauczyciela nie mającego stałej posady potrzeba przyzwolenia Rady szkolnej okręgowej. Sluby zawarte bez takiego przyzwolenia uważane będą za dobrowolne zrzeczenie się posady.

Art. 37. Tylko z końcem kursu lub roku szkolnego można dobrowolnie zrzec się posady albo przejść w stan spoczynku.

Rada szkolna krajowa w poszczególnych wypadkach może pozwolić na wyjątek od tego postanowienia.

Równocześnie ma się odbyć oddanie budynków i gruntów należących do uposażenia szkoły.

Co do pożytków nie zebranych z pól i ogrodów, należy postąpić jak w razie śmierci nauczyciela (Art. 47).

Art. 38. Stale mianowani nauczyciele i nauczycielki wszelkich kategoryj mają prawo do emerytury, a wdowy i sieroty po takich nauczycielach prawo do zaopatrzenia.

Art. 39. Wymiar emerytury zależy od wysokości płacy i od lat służby.

Co się tyczy pierwszej, będzie podstawą wymiaru płaca ze wszystkiemi dodatkami pięcioletniemi, jakoteż z dodatkami za kierownictwo (Art. 14), które nauczyciel pobiera w chwili przeniesienia w stan spoczynku. Co się tyczy drugich, policzy mu się wszystkie lata spędzone przy szkołach etatowych, począwszy od pierwszego, choćby tymczasowego mianowania, po uzyskaniu przepisanej kwalifikacji nauczycielskiej.

Przerwa w służbie, która zaszła bez winy nauczyciela, nie pozbawia go prawa policzenia wszystkich lat wysłużonych.

Art. 40. Stały nauczyciel, który nie wysłużył jeszcze lat dziesięciu, nie ma prawa do emerytury. Przy uwolnieniu od służby otrzyma on stosowną odprawę, którą Rada szkolna krajowa wyznaczy, a która nie może przekraczać półtorarocznej należytości, obliczonej według artykułu poprzedniego.

Po wysłużonych dziesięciu latach dostaje emeryt $^{10}/_{35}$ części, a za każdy rok dalszy jeszcze $^{1}/_{35}$ należytości obliczonej jak wyżej.

Nauczyciel stały, który w czasie służby stracił wzrok lub zmysły, tudzież nauczyciel, który z powodu wykonywania obowiązków nauczycielskich stał się zupełnie nieudolnym do pełnienia służby, otrzyma $^{10}/_{35}$ pobieranej płacy jako emeryturę, chociaż dziesięciu lat nie wysłużył.

Art. 41. Przeniesienie w stan spoczynku jest albo stałe albo czasowe. W ostatnim razie, jeżeli przyczyna, dla której przeniesienie to nastąpiło, została uchyloną, powinien ten, którego to dotyczy, na wezwanie Rady szkolnej krajowej albo wstąpić na nowo do służby szkolnej, albo też zrzec się emerytury.

Art. 42. Nauczyciel, któryby po otrzymanej odprawie powrócił do służby przed upływem półtora roku, winien będzie zwrócić taką część odprawy, jakaby na resztę tego czasu przypadała.

Art. 43. Wdowy i sieroty po stałych nauczycielach wszelkich kategoryj mają tylko wtedy prawo do zaopatrzenia, jeżeli ich mężowie i ojcowie mieli prawo do emerytury.

Wdowy po nauczycielach, którzy nie wysłużyli jeszcze lat dziesięciu, dostaną tytułem odprawy czwartą część należytości męża, obliczonej podług art. 40.

Taka sama część należy się sierotom po nauczycielach, którzy nie wysłużyli lat dziesięciu.

Jeżeli prócz wdowy pozostało potomstwo niżej lat dwudziestu życia, otrzyma wdowa dla tegoż potomstwa połowę należytości, którą otrzymała jako wdowa.

Art. 44. Wdowie po nauczycielu, który służył lat dziesięć albo więcej, należy się roczne zaopatrzenie, wynoszące trzecią część ostatniej jego płacy rocznej, o ile się ona miała liczyć przy wymiarze emerytury.

W tej samej wysokości otrzyma zaopatrzenie wdowa po nauczycielu zmarłym w stanie spoczynku, jeżeli jego emerytura przynajmniej tyle wynosiła.

W przeciwnym zaś razie otrzyma wdowa zaopatrzenie, równające się emeryturze zmarłego męża.

Jeżeli małżeństwo było zawarte już po przeniesieniu w stan spoczynku nauczyciela, lub jeżeli z winy żony nastąpiła separacja sądowa od stołu i łoża lub rozwód, nie ma wdowa prawa do zaopatrzenia.

W razie ponownego małżeństwa może sobie wdowa albo zastrzedz zaopatrzenie na wypadek powtórnego owdowienia, albo żądać tytułem odprawy dwuletniego zaopatrzenia swego.

Art. 45. Wdowa mająca prawo do zaopatrzenia, otrzyma na każde po zmarłym mężu pozostałe dziecko, dodatek na wychowanie, który tak należy wymierzyć, aby zaopatrzenie wdowy wraz z wszystkiemi dodatkami nie przewyższało połowy ostatniej płacy męża.

Wysokość dodatku na wychowanie każdego dziecka oznacza Rada szkolna krajowa.

Dodatek na wychowanie ustaje, gdy dziecko ukończy lat dwudziestu lub uzyska inne utrzymanie. Zaopatrzenie wdowy wraz z dodatkiem na wychowanie nie może być w żadnym razie wyższe od kwoty emerytalnej, jaką pobierał zmarły w stanie spoczynku nauczyciel.

Jeżeli żona zmarłego nauczyciela także już nie żyje lub nie ma prawa do zaopatrzenia, wówczas należy się dzieciom zmarłego, które nie skończyły jeszcze lat dwudziestu i nie mają innego utrzymania, zasiłek na wychowanie, obliczony według tego, czy wdowie dostałaby się tylko odprawa, czy też zaopatrzenie.

W pierwszym wypadku dostają dzieci taką samą odprawę, a w drugim pobierają wszystkie razem corocznie $^{1}/_{6}$ część ostatniej płacy ojca.

Udzielenie tego zasiłku ustaje wtedy dopiero, gdy już nie ma ani jednego dziecka, które nie doszło lat dwudziestu.

Powyższe postanowienia stosują się i do sierót po nauczycielce, mającej prawo do emerytury.

Art. 46. Wdowa i sieroty po nauczycielu zmarłym w czynnej służbie, zatrzymują przez kwartał jeszcze pomieszkanie jego lub dostają kwartalną ratę pobieranego przezeń wynagrodzenia za pomieszkanie.

Jeżeli do uposażenia szkoły należą grunta, dostają się pożytki z nich spadkobiercom zmarłego w czynnej służbie nauczyciela wtedy jedynie, gdy śmierć zaszła między 1 czerwca a 31 października.

W każdym innym razie należy im się tylko zwrot wydatków poniesionych dla osiągnięcia owych pożytków.

Art. 47. Jeżeli spadek nie wystarcza na opędzenie kosztów choroby i pogrzebu, należy się wdowie a w braku tego dzieciom $^{1}/_{4}$ część onej płacy jako kwartał pozgonny.

Art. 48. Nauczyciele, którzy po przeistoczeniu szkół dawniejszych w etatowe przeszli lub przejdą na nowy etat, uważani będą pod względem prawa emerytury i zaopatrzenia ich wdów i sierót z funduszu emerytalnego tak zupełnie, jak gdyby byli od razu na tym etacie służbę swoję rozpoczęli.

Zapłacić jednakże mają funduszowi owemu jednorazową kwotę, równającą się dwom procentom od każdorazowej płacy przez wszystkie te lata poprzedniej służby nauczycielskiej, które do emerytury policzone zostały.

Spłata tej kwoty uiszczoną być może ratami za przyzwoleniem Rady szkolnej krajowej.

Art. 49. Nauczyciele, którzy z powodu przeistoczenia dawniejszych szkół w etatowe utracą swe posady, a w nowym etacie stałej posady nie otrzymają, mają prawo do emerytury z funduszu szkolnego krajowego pod tymi samymi warunkami, jak nauczyciele na etat przeniesieni, z tą jednak różnicą, że za podstawę wymiaru służyć ma płaca, którą pobierali w ostatnim roku jako stale umieszczeni nauczyciele.

Wdowy i sieroty pobierać będą takie jedynie zapomogi, jakie im się należą według ustaw i przepisów dawniej obowiązujących.

Art. 50. Na pokrycie wydatków wypływających z tytułu IV niniejszej ustawy służy osobny krajowy fundusz szkolny emerytalny, do którego wpływają:

a) dochody majątku zakładowego;

b) stały corocznie udzielany datek z funduszu szkolnego krajowego;

c) zapisy i darowizny na ten cel przeznaczone:

d) interkalarja od opróżnionych posad, o ile nie przypadną spadkobiercom zmarłego dyrektora, starszego nauczyciela lub nauczyciela w ogóle, albo też nie zostaną użyte na wynagrodzenie dla zastępcy nauczyciela, jednak nie dłużej, jak przez trzy miesiące od dnia opróżnienia posady nauczyciela;

e) spłaty kwot dwuprocentowych powyżej oznaczonych w artykule 49;

f) stałe wkładki samych nauczycieli, które w pierwszym roku po zamianowaniu wynoszą 10 proc. pobieranej przez nich płacy, a przy każdem podwyższeniu tejże 10 proc. od nadwyżki, oprócz tego corocznie 2 proc. od rocznej płacy;

g) dodatek z funduszu krajowego, o ile wpływy z powyższych źródeł nie starczą na pokrycie rocznych wydatków.

Po 35-letniej służbie ustaje obowiązek uiszczenia opłat pod lit. *f)* wymienionych.

Art. 51. Jeżeli nauczyciel umrze przed skończeniem lat 10 służby dającej prawo do emerytury, albo też oddalony zostanie przed tym czasem (Art. 24 *d. e.*), lub otrzyma odprawę, należy jemu lub spadkobiercom jego zwrócić wkładki, jakie do funduszu emerytalnego uiścił.

Art. 52. Zarząd funduszu emerytalnego należy do Rady szkolnej krajowej, która wyda szczegółowe instrukcje o poborze należytości funduszu tego i o ich obrocie.

Rada szkolna krajowa winna zbierającym się co sześć lat krajowym konferencjom nauczycielskim przedkładać wykaz stanu majątkowego i obrotu funduszu emerytalnego i ogłaszać co rok zamknięcie rachunków.

Rada szkolna krajowa przeszle co roku szczegółowe zamknięcie rachunków funduszu emerytalnego wraz z objaśnieniami Wydziałowi krajowemu, który je sprawdzi i wraz ze swemi uwagami Sejmowi krajowemu przedłoży.

Udzielenie absolutorjum z rachunków funduszu emerytalnego należy do Sejmu krajowego.

Art. 53. Miasta, rządzące się własnym statutem, mogą zaprowadzić u siebie swój własny fundusz szkolny emerytalny; mają jednak przy wymierzaniu odpraw i emerytur nauczycieli, jakoteż zaopatrzeń pozostałych po nich wdów i sierót postępować w myśl artykułów powyższych.

W takim razie wpływy w art. 50 od *c)* do *f)* wymienione mają wpływać do ich własnej kasy, zarząd należy do magistratu a udzielenie absolutorjum do Rady miejskiej.

Art. 54. Dochody funduszu emerytalnego należy przedewszystkiem obracać na wydatki bieżące, do których fundusz ten w myśl niniejszej ustawy jest obowiązany; resztę kapitalizować i wcielać do majątku zakładowego.

Art. 55. Z wejściem w wykonanie niniejszej ustawy tracą moc obowiązującą wszystkie dotychczasowe ustawy i rozporządzenia, odnoszące się do przedmiotów, objętych tą ustawą.

Art. 56. Wykonanie tej ustawy polecam Ministrowi wyznań i oświecenia.

KRONIKA.

Lwów, dnia 22 grudnia.

Urodziny Najj. Pani przypadają dnia 24 bm. W dniu tym we wszystkich świątyniach bez różnicy wyznania odprawione będzie nabożeństwo za szczęście i pomyślność monarchini.

Gratulacje noworoczne. Wszystkie urzędy Dworu wiedeńskiego, tudzież ministerstwa i najwyższe władze centralne postanowiły uwolnić poddanych im urzędników od składania życzeń na Nowy Rok.

Kapelanem nadwornym zamianował Najj. Pan kanonika przy kapitule tarnowskiej Józefa Bombę.

Mianowania. Pan minister wyznań i oświecenia zamianował nauczycielami szkoły ćwiczeń przy c. k. seminarjach nauczycielskich męzkich w Krakowie Jakóba Kowalskiego, nauczyciela szkoły wydziałowej w Wieliczce, pełniącego funkcje c. k. inspektora okręgowego w Pilznie; w Tarnowie: Józefa Długosza, nauczyciela szkoły ludowej w Korczynie, pełniącego funkcje c. k. inspektora okręgowego w Kolbuszowie; w Rzeszowie: Marcina Kaczora, suplenta gimnazjum w Rzeszowie; we Lwowie: Aleksandra Dreżepolskiego, nauczyciela szkoły ćwiczeń seminarjum nauczycielskiego tarnopolskiego i Michała Chrupowicza, nauczyciela szkoły ludowej w Sosolówce; w Tarnopolu: Władysława Sellingera, nauczyciela szkoły wydziałowej w Przemyślu, pełniącego funkcje c. k. inspektora okręgowego w Jaworowie; Wojciecha Węgrzyńskiego, kierującego nauczyciela szkoły ludowej w Tłumaczu, pełniącego funkcje c. k inspektora szkolnego okręgowego w Czortkowie i Tomasza Pisarczuka, prowizorycznego nauczyciela szkoły wydziałowej męzkiej samborskiej; w Stanisławowie: Rudolfa Ludwiga, nauczyciela szkoły ćwiczeń c. k. seminarjum nauczycielskiego tarnopolskiego.

Książę Lichtenstein, delegat Najj. Pana udał się do Watykanu w wielkim uniformie rycerzy Maltańskich, w towarzystwie całego personalu austrjackiej ambasady przy Watykanie i innych wybitnych osób. Między szambelanami papieskimi pełniącymi służbę zauważano Monsignora de Waal, rektora Campo Santo dei Tedeschi. Przy wejściu do sali tronowej wykonał książę Lichtenstein przepisane zginania kolan i wypowiedział w francuskim języku przemowę: Ojcze święty! Najj. Pan, mój cesarz i król poruczył mnie ten zaszczytny obowiązek wypowiedzieć Waszej Świątobliwości swoje życzenia i wręczyć upominki z powodu jubileuszu Waszej Świątobliwości. Przyczem monarcha mój polecił mnie wyrazić Waszej Świątobliwości Jego głęboki szacunek i uległość a niemniej swoje zadowolnienie z powodu życzliwości, jaką Wasza Świątobliwość domowi Habsburgów przy każdej okazuje sposobności“. Następnie wręczył dary Papieżowi. Ojciec święty dziękował w długiej francuskiej mowie. Po ukończeniu tej ceremonji zstąpił z tronu, aby obejrzeć podarunki. Darem cesarskim jest krzyż ze szczerego złota półtorej stopy długości i literalnie posiany drogiemi kamieniami i rzadkiemi perłami. Ojciec św. wyraził się, że jest zdziwiony bogactwem (ricchezza) tego podarunku i bezustannie chwalił wspaniałomyślność Najj. Pana.

Cesarzewicz i arcyksiążęta przesłali Papieżowi relikwiarz nadzwyczaj pięknej roboty, srebrny, pochodzący z początku 16 wieku i zawierający 365 relikwij na każdy dzień roku. Leon XIII ucieszony był niezmiernie i tym dowodem pamięci.

Po oficjalnej audjencji przyjmował księcia Lichtensteina na prywatnem posłuchaniu w swych komnatach.

Nowe rozporządzenie p. ministra oświaty. Dr. Gautsch wydał w tych dniach rozporządzenie dotyczące używania podręczników w szkołach średnich. Ze względu na typograficzne braki podręczników szkolnych, których używanie jak praktyka stwierdziła, bardzo szkodliwie oddziaływa na organ wzroku uczniów, zabronił p. minister używania podręczników nie aprobowanych przez ministerstwo. Zakaz ten dotyczy przedewszystkiem lipskich wydań starożytnych klasyków jak niemniej wydań francuskich i angielskich, które z powodu niskiej ceny uczniowie chętnie nabywają. Jednocześnie polecił p. minister usunąć z bibljotek szkolnych nieaprobowane książki i zastąpić je podręcznikami przez Radę szkolną wskazanemi. Okólnik ten rozesłany został do wszystkich dyrekcyj szkół gimnazjalnych i realnych.

Na cześć b. dyrektora gimnazjum czerniowieckiego p. Wolfa urządza d. 26 b. m. grono profesorów ucztę pożegnalną, chcąc tym sposobem zamanifestować swe uznanie dla 40letniej skutecznej pracy nauczycielskiej.

Odebranie debitu. Ministerstwo spraw wewnętrznych odebrało debit pocztowy w krajach koronnych austrjackich dziennikom *Polskiemu głosowi* i *Wolnemu słowu polskiemu* wychodzącym w Paryżu.

Porucznik Krnka, wynalazca nowego systemu repetjerek i współzawodnik Mannlichera, złożył szarzę oficerską z powodu nieprzyjaźnego a publicznego wystąpienia wobec ministra wojny hr. Bylandt-Rheidta.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się dziś i jutro (dnia 22 i 23 grudnia) każdym razem o godz. 6tej wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym: Budżet funduszu gminy tudzież zakładów i fundacji pod jej zarządem stojących na rok 1888 i wnioski w sprawie konwersji długów gminnych. Sprawa konwersji długów wymaga obecności przynajmniej 50 członków Rady miejskiej.

Przedłużenie kolei lokalnej Sokal-Jarosław do granicy państwowej. Piszą do *Presse*: Ministerstwo handlu na podstawie wyniku osiągniętego z przeprowadzenia rewizji trasy projektowanego przedłużenia kolei lokalnej o normalnym torze z Sokala przez Uhrynów do granicy państwowej, zezwoliło na prowadzenie trasy tejże kolei. Przy tej sposobności dano do zrozumienia radzie nadzorczej kolei Karola Ludwika, iż w wypracowaniu projektu szczegółowego dla pomienionego przedłużenia, należy przedewszystkiem zwrócić na to uwagę, aby trasa była ile możności zbliżoną do gościńca państwowego, prowadzącego z Sokala do Uhrynowa a jej końcowy punkt był jak najwięcej zbliżonym do granicy państwowej i do samego gościńca. Co się tyczy urządzenia stacyj ewentualnie przystanków, to wzięto głównie na uwagę urządzenie w pobliżu miejscowości Konotopy stacji dla nadawania i wyładowywania przesyłek frachtowych, dalej stację główną Uhrynów i wreszcie jednę stację przy punkcie końcowym linji kolejowej dla nadawania i wydawania przesyłek frachtowych. Ministerstwo handlu zastrzegło sobie urządzenie innych jeszcze stacyj frachtowych w miarę potrzeby.

† Joanna z Manugewiczów Krzeczunowiczowa, babka p. Namiestnikowej Zaleskiej, zmarła wczoraj we Lwowie. Sędziwa ta matrona, znana z swych cnót, umarła w 93 roku życia, a jeszcze tego lata niemal codziennie bywała w ogrodzie miejskim, gdzie bez okularów czytywała książki i gazety. Zgon jej wywołał ogromny żal w licznej rodzinie i w liczniejszem jeszcze gronie przyjaciół i znajomych.

Nekrologja. Antoni Nalepa, starszy prokurator, radzca dworu, kawaler orderu żelaznej korony, zmarł wczoraj w Krakowie w 73 roku życia.

Józef Batowski, właściciel dóbr, zmarł onegdaj w Kulikowie, 49 roku życia.

Przymierze franko-rosyjskie. Pani Adam (owa redaktorka *Nouvelle Revue*, co jeździła przed kilku laty do Rosji) wydrukowała w *Gaulois* list, w którym żąda, aby Francuzi zwrócili Rosji zabrane w Sewastopolu podczas kampanji krymskiej dwa sfinksy i ofiarowali je świeżo otwartemu w tej fortecy klubowi morskiemu, oraz aby zwrócili i dzwony i krzyże z tamecznej cerkwi, dzisiaj umieszczone w Notre-Dame.

Prawie cała prasa paryska przyklasnęła temu projektowi, uważając, że jest słuszny i właściwy, albowiem kampanję przeciw Rosji prowadził Napoleon III, nie zaś Francja.

Atoli w *Figaro* pojawił się list jednego z uczestników kampanji, który zaproponował wzajemność, a to w następujących słowach:

„Przypuszczam, że pani Adam nigdy nie widziała w moskiewskim Kremlu szeregu armat francuskich. Nie widziała też posągów bronzowych przed cerkwią Kazańską w Petersburgu, wyobrażających rosyjskich jenerałów, jak depcą bohaterów Francji.

„Zatem... niechby Rosjanie zaczęli pierwsi tę szlachetną restytucję.“

Na to pani Adam odpowiedziała:

„Przepraszam pana, ale widziałam armaty w Kremlu, tak jak je widzę w Paryżu u Inwalidów. Przed cerkwią zaś Kazańską stoją Barclay de Tolly i Kutuzów; obadwaj są w płaszczach i z obnażonemi głowami. I nic więcej nie ma; żadnej rzeźby, nic takiego, coby ubliżało zwyciężonemu.“

Rosyjski *Grażdanin* dodaje następujące słowa do tej patrjotycznej polemiki:

„Dobrze! Oddajcie nam krzyże naszej świątyni. Oddajcie i dzwon nasz zawieszony teraz nad niewiernym Paryżem, który dźwięku jego nie rozumie i nie potrzebuje. Za to powiemy wam »Dzięki!«

„Ale zostawcie sobie pogańskie sfinksy. One mało powiedzieć mogą Rosjanom, jeżeli w ogóle co powiedzieć mogą. Może tym sposobem częściej pomyślicie o waszym grzechu przeciw Rosji, o tem okrucieństwie, z jakiem dla próżności narodowej, dla blaszanego Napoleona naraziliście na cierpienie ojczyznę naszę.

„A tym sposobem może lepiej zrozumiecie naszego ducha narodowego, który umie być posłusznym Chrystusowej zasadzie i przebaczać nawet niedawnym wrogom!“

Cuda telefonu. Dyrekcja teatru skarbkowskiego zaangażowała świeżo nowe siły do opery. Nowi śpiewacy już przybyli — ale klimat nasz tak nieposłużył tenorzyście, że zaledwie na bruk lwowski wstąpił, natychmiast zachorował na chrypkę. W skutek tego odwołano przedstawienie „Carmeny“, które miało się odbyć we wtorek, a również z tego samego powodu nie ma i dzisiaj, we czwartek, przedstawienia opery.

Tymczasem wczorajszy afisz teatralny zapowiedział zdumionemu Lwowowi na dzisiaj przedstawienie opery „Don Juan.“ Wielu chwaliło intencje dyrekcji, która, choć już trochę za późno, przecież wystąpiła także, jak wszystkie teatra stołeczne z uczczeniem pamięci nieśmiertelnego Mozarta. Wielu innych, znających nieco bliżej stosunki teatralne zdziwiło się niepomiernie, jakim cudem tak z dziś na jutro może być przygotowane do wystawienia arcydzieło, o którem w tych czasach w sferach teatralnych nie było wcale mowy.

Miłośnicy teatru podzielili się tedy na dwa obozy i przez cały dzień wczorajszy toczyli zawziętą walkę na punkcie afiszowej zagadki. Wieczór dopiero przyniósł jej rozwiązanie i wyjawił kto był autorem tego jednodniowego Sfinksa.

Był nim telefon.

Dyrekcja teatru przez telefon zamawia w jednej z tutejszych drukarń afisze. Z powodu że repertoar w tych czasach ożywiony jest w sposób nieszczególny, sekretarjat zadowalnia się dyktowaniem tytułów sztuk, a drukarnia pełni swoję powinność, to jest z kilku gotowych do druku afiszów drukuje dziś ten, jutro ów — co parę dni to samo jako „menu“ artystyczne dla poczciwego Lwowka.

Tak też zrobiono i onegdaj, zamawiając na czwartek sztukę, której tytuł brzmieniem swem zbliżony jest do przyjętego u nas wymawiania wyrazów „Don Juan“. — Ktoś z dyrekcji zawołał przez telefon „Montjoye (Monżua)“, a w drukarni zrozumiano „Don Żuan“.

Taka jest genezis tej sensacyjnej dla całego Lwowa zapowiedzi „Don Juana“. Wielbiciele nieśmiertelnego mistrza i miłośnicy muzyki doznali gorzkiego zawodu; ale większość cieszy się z tego, że „Don Juan“ obchodził swój jubileusz także i we Lwowie, chociaż dzięki... pomyłce fonetycznej.

Pod wpływem haszyszu — taki jest tytuł nowego obrazu Franciszka Żmurki, młodego naszego malarza, którego talent zdobył sobie już powszechne uznanie krytyki i wielką sympatję publiczności. — Obraz ten cieszył się nadzwyczajnem powodzeniem w Petersburgu i w Warszawie, gdzie do „Salonu“ ściągał tłumy widzów. Dowiadujemy się, że za staraniem p. Stanisława Cichockiego, obraz Żmurki będzie wystawiony we Lwowie od dnia 1 stycznia 1888 począwszy, w jednym ze sklepów Banku kredytowego przy ulicy Jagiellońskiej. Przy wystawie będzie zastosowany system panoramowy i światło elektryczne. Sława obrazu i imię malarza, który jest lwowianinem, pozwalają rokować wystawie tej wielkie powodzenie.

Oprócz obrazu Żmurki będą wystawione w Banku kredytowym jeszcze dwa inne obrazy z „Salonu“ warszawskiego.

Posiedzenie Izby handlowej odbyło się wczoraj pod przewodnictwem p. Simona. Radny p. Dymet postawił po należytem umotywowaniu imieniem sekcji handlowej nagły wniosek następującej treści:

Sekcja handlowa mniema, że teraz kiedy ofiarnością prywatnej instytucji stanąć ma obszerny gmach dla szkoły przemysłowej, w którymby snadnie przeznaczyć można stosowne ubikacje dla akademji handlowej, najstosowniejsza jest pora domagać się usilnie opieki dla stanu handlowego, a to czyniąc kroki odpowiednie:

1) u gminy miasta Lwowa, by przy układzie ubikacji w gmachu szkoły przemysłowej, przeznaczyła stosowne lokalności dla akademji handlowej.

2) u wys. rządu, aby przy szkole przemysłowej, utworzył akademję handlową, a przynajmniej kurs komercjalny w takich rozmiarach, jaki dawniej istniał przy technice.

Izba przyjęła ten wniosek jednogłośnie i sprawę tę odstąpiła komisji, w skład której weszli pp. Schayer, Gubrynowicz, Dymet, Sokal i Piepes.

P. Niemczynowski postawił wniosek, aby starać się u rządu o utworzenie samoistnej akademji handlowej i wniosek ten został także jednogłośnie przyjęty.

Po załatwieniu kilku spraw o udzielenie koncesyj, odpowiedział p. Simon na interpelację p. Rusmana, na poprzedniem posiedzeniu wniesioną, w sprawie dostaw zboża i owsa dla armji. W odpowiedzi swej zaznaczył przewodniczący, iż komisja *ad hoc* wysadzona skonstatowała, iż dostawy dla wojska były rozpisane i że w obec tego interpelacja p. Rusmana nie jest uzasadniona. Na tem posiedzenie zamknięto.

Lwowski zakład św. Józefa dla nieuleczalnych i wyzdrowieńców ma być powiększony w roku przyszłym z 33 łóżek do 63 a nie ma dotąd żadnych stałych funduszów na swoje utrzymanie, więc Zarząd udaje się niniejszem z prośbą do gospodyń lwowskich, aby były łaskawe ofiarować kości kuchenne temuż zakładowi. W tym celu raczą łaskawe Dobrodziejki zawiadomić zarząd korespondentką, podając swój adres, a zakonnica będzie objeżdżać z wózkiem po mieście i zbierać te ofiary.

Adres: Zarząd zakładu pod l. 43 przy ulicy Kurkowej.

Ofiary mrozu. Dnia 9 b. m. podczas zamieci śnieżnej w okolicach Sanoka, znaleźli śmierć skutkiem zmarznięcia, zaskoczeni zadymką w drodze: Michał Kowalczyk ze Zboisk, Tanka Bitas z Ratnawicy i Anna Jakubowska z Dudyniec. Zwłoki nieszczęśliwych znaleziono dnia następnego w zaspach śnieżnych.

Oświetlanie naftą. Poincaré robił doświadczenia na zwierzętach, że parowanie nafty źle wpływa na organa oddechowe a mianowicie stwierdzał zawsze przekrwienie błony śluzowej oskrzeli i pęcherzyków płucnych, w następstwie tego przekrwienia grubieje błona śluzowa zwłaszcza w pęcherzykach płucnych.

Katastrofa kolejowa. Onegdaj Budapeszteński pociąg wszedł na fałszywy tor w pobliżu Wielkiego Warazdynu, skutkiem czego zetknął się z dwoma stojącemi wagonami węglem wyładowanemi. Dwa wagony wykoleiły się a bardzo wiele osób poniosło lekkie skaleczenia. Przeciw winnym wdrożono śledztwo sądowe.

Zdradzenie tajemnicy karabinu Lebla. Prasa francuska nader żywo zajmuje się sprawą sierżanta Chatelain'a, który miał Prusom i Włochom zdradzić tajemnicę karabinu i patronów Lebla. *Cherchez la femme* słusznie powiadają, gdyż i Chatelaina namówiła do zdrady kochanka jego niejaka Józefina G. Zdrajca powolny namowom swej bohdanki udał się z propozycją zdrady do rządu pruskiego, który mu ofiarował 20.000 fr. Suma ta wydawała się za małą Chatelainowi i zażądał 40.000 fr. Kilka dni upłynęło a rząd pruski nie dał żadnej odpowiedzi. Wówczas za namową Józefiny G. zwrócił się Chatelaine do Włoch i wysłał w kwestji sprzedaży list do p. Crispiego. Zanim jednak nadeszła z Rzymu odpowiedź, wpadła policja francuska na trop zdrady i Chatelaina przyaresztowała. Opinja publiczna domaga się surowego wymiaru kary dla zdrajcy.

Rozwód — przed złotem weselem. Małżonkowie Mateusz i Libusza Gestrowscy, zamieszkali we Wiedniu, żyli przez 49 lat w niczem niezakłóconym spokoju małżeńskim. Przed kilkoma tygodniami posprzeczali się o drobnostkę i spór ich przybrał takie rozmiary, że Gestrowska opuściła dom męża i osobno zamieszkała. Niebawem jednak brak środków do życia zmusił ją do udania się z prośbą o pomoc do męża, który ją przyjął nader zimno i zażądał, by co rychlej opuściła jego mieszkanie, gdyż w przeciwnym razie wyrzuci ją za drzwi. Gestrowska nie chciała ustąpić i domagała się natarczywie pieniędzy. Uniesiony wówczas Gestrowski tak silnie pchnął swą żonę, iż ta upadła na ziemię i złamała sobie rękę. Sprawa cała weszła na drogę sądu i sędzia zasądził gwałtownego małżonka na karę 7 dni aresztu. Wyrok rozgoryczył parę małżeńską do tego stopnia (żona utrzymywała, że wymiar kary jest za niski, mąż, że za wysoki) iż postanowili wnieść podanie o rozdział od stołu i łoża i w tym celu poczynili już stosowne kroki.

Sadi Carnot i prasa paryska. Niedawno cała prasa paryska nie miała dość słów pochwały iż z urny wyborczej wyszedł Sadi Carnot, wnuk republikanina, nieskażony patrjota, prawdziwy syn ojczyzny i t. p. Przez kilka dni był nowy prezydent bożyszczem ludu i prasy. Dzisiaj stan rzeczy się zmienił i tysiące głosów powstaje przeciw niemu, a bonapartysta Cassagnac nie waha się zamieścić w dzienniku otwartego listu następującej treści: „Sadi Carnot jest łotrem, który tuczy się i żywi krwią Republiki. Zjada on wyborne ostrygi rzucając swym współzawodnikom same skorupy. Jak mogli reprezentanci takiego ludu wybrać takiego człowieka. Wszak to człowiek bezbarwny, głupi i najgorszy polityk XIX stulecia, a przywary te przyczyniły się do jego wyboru. Flocqueta, Ferry'ego, Freycineta i Saussiera bał się kongres mieć energicznymi prezydentami, więc wybrał tego, który i w dzieciątku strachu nie obudzi. Kimże jest wnuk wielkiego republikanina? Kobiety wołają: „To nie kobieta“, mężczyźni znowu: „To nie mężczyzna“ a obie strony mają rację. Sadi Carnot jest niczem“.

O Stanleyu znowu rozeszły się niepokojące pogłoski, gdyż znakomity podróżnik od niejakiego czasu nie dał żadnej wiadomości o sobie. W ostatnim liście datowanym w sierpniu r. b. doniósł Stanley, iż znajduje się wśród dzikich plemion środkowej Afryki i spodziewa się rychło odkryć ślady pobytu Emina-beja.

Sprostowanie. Przed kilkoma dniami podaliśmy w notatkach kronikarskich wiadomość o zamordowaniu stróża dworskiego w Stratynie, wojskowego inwalida, którego mieli zabić żydzi przy zajmowaniu krowy żydowskiej na dworskiem pastwisku. Wiadomość tę zaczerpnęliśmy z jednego z pism lwowskich, lecz dzisiaj otrzymaliśmy oryginalną korespondencję ze Stratyna, według której całe doniesienie tego pisma o zamordowaniu inwalida, o obdukcji lekarskiej i komisjach sądowych są wierutnym fałszem. Inwalid ów, przechodzący żebrak, został rzeczywiście przez żydów pobity, lecz nie zabity ani raniony. Za swój ból zażądał od napastników 4 zł. które też otrzymał i chciał Stratyn opuścić, gdyby w całą sprawę nie wejrzał sąd rohatyński. Inwalida odstawiono do Rohatyna, skąd żebrak nie chcąc żadnych stosunków ze sądem nocą uciekł.

Jenerał Boulanger znowu daje znać światu, że z areny publicznej jeszcze nie ustąpił. *France* donosi, że korespondent *Nowego Wremienia*, przesłał do Petersburga list jenerała Boulangera wystosowany do posła Susini'ego. Poseł ten chciał złożyć swój mandat aby w jego miejsce mógł być wybrany Boulanger. Jenerał wzruszony został tą ofertą lecz jej nie przyjął i wystosował do Susini'ego list następujący:

„Panie, mój kochany pośle — ze smutkiem patrzysz na słabość rządu, na anarchję przed bramami Francji, na upadek i ogólny rozkład wewnętrzny. Ja zaś czuję burzę zbliżającą się z zewnątrz, która zagłuszy nasze wewnętrzne niesnaski. W bliskiej przyszłości mieć będziemy wojnę i nie chcę szabli mojej szukać dopiero w jakim kącie w dniu, w którym Francja będzie potrzebowała swych jenerałów a na niejakiś czas będzie musiała zapomnieć o swych posłach. Dla tego cobądź nastąpi nie opuszczę armji. Gdy przed kilku dniami wszystko uderzyło na mnie, zmuszonym byłem zapomnieć o regułach milczącego posłuszeństwa i z wzdrygnięciem ramion wskazać każdemu właściwe miejsce. Nie żałuję tego, ale gdy się stało, jestem znowu prostym żołnierzem, a przy grozie położenia charakter ten przenoszę nad inne.“

Ludność państwa rosyjskiego. — Rosja ma 400.133 mil kwadratowych obszaru. Na tej przestrzeni mieszka 102,939.990 dusz.

W Hizias w Siedmiogrodzie odkryto w kościele mennicę fałszywych pieniędzy. Na czele warsztatu stał nauczyciel i ksiądz rumuński.

Rozmaitości.

— **Z życia Rossiniego.** Pan Michotte, żyjący jeszcze do dziś dnia przyjaciel Rossiniego, miał zwyczaj notowania uwag i wypadków, które słyszał z ust Rossiniego w ciągu długich wspólnych przechadzek. Powstało tym sposobem obszerne dzieło, które wyjdzie na widok publiczny. Kiedyś rozmowa skierowała się na Wilhelma Tella i na mniemaną obojętność dla sztuki i kompozycji, jaka opanowała Rossiniego od czasu napisania tej opery. Wówczas powiedział Rossini: „Możesz pan powiedzieć tym, którzy tę legendę skomponowali, co następuje: Jeżeli istnieje jakie prawo, które skazuje kompozytorów na to, aby pod karą utraty sławy, pisali dalej bez natchnienia, to w każdym razie ja temu prawu poddać się nie myślę. Wie to Bóg, żem szczerze i uczciwie już wówczas pracował, gdy jako koczujący młodzieniec, musiałem na rok pięć oper nowych dostarczać dyrektorom. „Cyrulik“ kosztował mnie 13 dni pracy, inne opery mniej więcej około miesiąca „Semiramida“ 33 dni, Wilhelm Tell zabrał mi 5 miesięcy — to mi się wydało za długo. Pisałem go w willi Petit Bourg, u mego przyjaciela Aguado. Wesoło nam tam schodził czas. Łowiłem pstrągi zawzięcie — i to główna przyczyna niejakich nierówności w tem dziele. Pamiętam między innemi, jak pewnego razu, siedząc z wędką na brzegu stawu, naszkicowałem sobie w duchu całą scenę sprzysiężenia. Tymczasem złapał się na wędkę olbrzymi karp, a wśród uciechy tak świetnego połowu parę szczegółów utonęło. Nie pisałem nigdy przy fortepianie. Instrument ten w bliskości kompozytora, zwłaszcza dramatycznego, to jest „bicz boży“ na niego. Bellini i mój przyjaciel Meyerbeer tak pisali. Meyerbeer nie mógł nigdy zapomnieć, że był kiedyś wirtuozem, nie ufał swoim natchnieniom, musiał je naprzód wydudnić na fortepianie. Cokolwiekbądź o naszym stosunku mówiono, zawsześmy z Meyerbeerem byli w serdecznej przyjaźni. O fortepian kłóciliśmy się od początku — nigdy go nie mogłem przekonać, że ma dosyć genjuszu, aby się obejść bez tego środka. „Cóż chcesz — powiadał mi — to mnie podnieca.“ W podróży nawet woził z sobą mały fortepianik. Powtarzam wam: strzeżcie się fortepianu. Komponowanie z jego pomocą denerwuje i jest niebezpieczne.“

— **Samobójstwo całej rodziny.** W Tuluzie zdarzył się następujący wypadek i przed pół rokiem przybył z Algieru do Tuluzy mężczyzna 35-letni nazwiskiem Thibout z żoną lat 27, dziewczyną 25cio letnią i córką swą trzechletnią i zamieszkał w małym pokoiku przy ulicy Denfert-Rochereaud. Odtąd nie opuszczał prawie nigdy swego mieszkania. Obie kobiety utrzymywały rodzinę zarabiając igłą. Niebawem zagościła w tem małem kółku nędza najokropniejsza, nie można było opłacić czynszu i mężczyzna wraz z kobietami postanowił zakończyć życie.

Dnia 8go grudnia wieczorem rodzina sutą sprawiła sobie kolację, której szczątki znaleziono, poczem szczelnie pozamykała okna i zapaliła w garnku sporą ilość węgli. Thibout ułożył się potem do łóżka wraz z obiema kobietami i dzieckiem. Robotnik pewien spostrzegł na drugi dzień dym ulatujący szparami drzwi i zaalarmował mieszkańców domu.

Wywalono drzwi i znaleziono zwłoki nieszczęśliwców w łóżku. Kawał węgla leżący na ziemi podpalił już kilka mebli. Na kominku znaleziono list z prośbą o rozdzielenie pieniędzy ze sprzedaży mebli uzyskanych między biednych. Nędza i oskarżenie gospodarza domu nieprawdziwe, jakoby jemu skradł pięciofrankówkę spowodowały go do tego czynu. Wypadek ten smutny wielką w Tuluzie wywołał senzację.

— **Chevalier de Mayne.** Od dwudziestu kilku lat w niektórych stolicach lub głośnych miejscach kąpielowych, rok rocznie padało kilka osób ofiarą jakiegoś zręcznego oszusta, za którym daremnie policje kilku państw śledziły. Przebiegły aferzysta umiał się zawsze podszyć bądź to pod jakie głośne szlacheckie nazwisko lub też występował w roli poważnego uczonego. Raz jako Chevalier de Mayne, znów jako Henryk May, dr. Steczkiewicz, Harry of Strassbourg i t. p. wynurzał się niespodzianie wśród arystokratycznych lub bankierskich kół, a mając papiery i legitymacje *notabene* zręcznie fałszowane, był chętnie wszędzie widziany a zarazem bezpieczny przed argusowem okiem policji. Bogata szlachta, majętni bankierzy, stawali się najczęściej łupem przebiegłego aferzysty, który po dokonaniu swych operacyj, niknął jak kamień w wodę, by za chwilę o 100 mil pod innem nazwiskiem wypłynąć. Terenem jego zręcznych manipulacyj był Londyn, Paryż, Wiedeń, Baden, Nicea, Karlsbad i t. p., a towarzyska ogłada i władanie kilku językami, ułatwiały mu jego akcję. Dopiero w ostatnich dniach udało się policji badeńskiej wyśledzić zręcznego oszusta. Jest to niejaki Winkelman rodem z Bawarji, który od dwudziestu kilku lat poszukiwany był za oszustwo przez sądy badeńskie. Policja badeńska rozesłała po Europie dokładny rysopis Winkelmana i wyznaczyła wysoką nagrodę za schwytanie niebezpiecznego ptaszka.

— **Krótkowidztwo szkolne.** Jeden ze sławniejszych doktorów niemieckich, Karol Reich, wskazuje na cały szereg t. zw. „chorób szkolnych“. dotykających uczącą się młodzież wskutek wadliwości obecnego systemu nauczania w ogóle, oraz wielu innych przyczyn drugostronnych, jako to: złego pomieszczenia, braku powietrza, niedostatecznego oświetlenia i t. d. Na pierwszym planie wykazywanych chorób staje krótkowidztwo, które wobec ścisłych statystycznych obliczeń z każdym rokiem przybiera znaczniejsze rozmiary. Ścisła obserwacja dokonana na 10.000 dzieci, uczęszczających do zakładów naukowych, począwszy od szkółek elementarnych wiejskich, a skończywszy na gimnazjach, daje następujące wyciągi: w szkołach elementarnych wiejskich na 100 chłopców procent krótkowidztwa — 1·4; w szkołach elementarnych miejskich — 6·7 na 100; w szkółkach miejskich dla dziewcząt — 7·7 na 100; w szkołach miejskich średnich (*Mittelschulen*) — 10·2; w szkołach wyższych (*Realschulen*) — 17·7; nareszcie w gimnazjach procent krótkowidzów podnosi się do 26·2. co już staje się zjawiskiem zastraszającem. Obliczenia statystyczne, dokonane jednocześnie na 30.000 dzieci w Wiedniu, Petersburgu, Marsylji i Nowym Jorku, dały rezultaty mniej więcej identyczne. Według dra Reicha, jedną z przyczyn tego kalectwa wzrokowego ma być złe oświetlenie, oraz wadliwa instalacja szkolnych sprzętów. Ale najgłówniejszem złem jest przeciążenie młodzieży pracą intelektualną, a jednocześnie całkowite zaniedbanie, albo też lekceważenie ćwiczeń fizycznych. Dr. Durr, a następnie dr. Fuchs, wyprowadzili w tym względzie porównanie między czasem, przeznaczonym na pracę umysłową, a gimnastyką, zestawiając w cyfrach godziny, poświęcone jednej i drugiej w ciągu dziewięciu lat nauki. Czas ten w państwach zachodnich wynosi: w Anglji 16.500 godzin nauki 4.500 godzin gimnastyki; we Francji 19.000 godzin pracy, gimnastyki 1.300; w Niemczech 20.000 godzin nauki, 560 godzin gimnastyki.

— **Sara Bernhardt — szpilką.** Na każdej ulicy w Paryżu można się spotkać obecnie z małymi gaminami wrzeszczącymi bezustannie: „Kupujcie trumnę Sary Bernhardt! Starajcie się ją otworzyć! Nowość! Za dwa sous możecie się zabawić i uśmiać serdecznie!“

I mały taki handlarz sprzedaje ciekawym za dwa sous maleńką trumienkę z ołowiu, której denko za pociśnięciem odskakuje i odkrywa szpilkę kłującą ciekawego w palec!

Dowcip ten, świadczący o dobrym humorze francuskim, pochodzi zapewne od żartownisia, polującego na kieszeń przechodniów. Myśl to oryginalna i opiera się na powszechnie znanym fakcie, iż Sara w sypialni swej umieściła przepyszną trumnę z hebanu i srebra, w której często sypia.

Szpilka jest niejako symbolem artystki nadzwyczaj chudej.

Brak zupełny tuszy skłonił już dawniej jednego z artystów paryskich do odpowiedzenia Sarze (gdy się żaliła, że w przepełnionym teatrze nie ma dla niej miejsca i że musi siedzieć na marmurowym kominku za sceną): „Żal mi szczerze marmuru, gotowa go pani przekłuć.“

— **Wiktoryn Sardou,** znany komedjopisarz francuski, wytoczył proces pismu paryskiemu *Gil Blas*, które w dniu pierwszego przedstawienia jego sztuki „Tosca“ podało kompletny jej rozbiór, scena po scenie. Sardou wychodzi z zasady, iż sztuka teatralna istnieje dopiero od dnia, w którym autor oddaje ją na widowisku publiczności. Do dnia tego nie istnieje zupełnie i nikt nie ma prawa jej krytykować, dysputować o niej, podawać jej rozbiór lub scenarjusz, albowiem autor do ostatniej chwili ma prawo dzieło swoje według woli modyfikować lub je zupełnie ze sceny usunąć. Kwestja postawiona w ten sposób jest nader zajmująca, tak dla prasy jakoteż i dla aktorów dramatycznych. Nigdy jeszcze bowiem nikt jej nie podnosił, a rozstrzygnięcie jej byłoby bardzo pożądanem.

— **Najstarsza arystokracja.** *Gil Blas* podaje cztery rody, których pamięć sięga najdawniejszych czasów: 1) rzymska familja Colonna, pochodząca od cesarza Juljana Apostaty. Dzisiejszą jej głową jest ks. Maffeo Colonna, ożeniony z córką miljonera Mackaya. 2) rodzina Vandales, wywodząca genealogję swoję od wandalów. Reprezentuje ją obecnie ks. Arenberg de Vandale. 3) Bussey albo Bucey. Pochodzą od Franka, który osiedlił się w Galji. Szefem rodziny dziś jest markiz Rohault de Longueville de Bucy, teraz na wiele szczepów podzieleni. Głową najstarszego szczepu jest ks. Karol Rohan-Chabot.

SEJM.

(XVI posiedzenie z dnia 22 grudnia 1887).

Początek o godzinie 12 w południe.

Sekretarz hr. Stan. Badeni odczytuje dalszy spis petycyj, które przekazane zostały właściwym komisjom bez dyskusji.

Poseł Czaykowski wnosi o wzmocnienie komisji gminnej jeszcze o dwóch członków, albowiem jeden z członków tej komisji zasłabł a nadto reforma ustawy gminnej, komisji tej przekazana, wymaga fachowych sił, tj. reprezentantów miast, a tych w komisji brak. Izba wniosek ten przyjęła.

Zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego przedstawionym przez J. E. p. Smolkę udzieliła Izba:

a) zezwolenie gminie miasta Nadwórny na pobór opłat od napojów spirytusowych na lat trzy;

b) gminie Wola Kresowska na pobór 57% dodatku do podatków bezpośrednich w 1888 r.;

c) gminie Kopeczyńce powiatu Husiatyńskiego na pobór w latach 1888, 1889 i 1890 dodatku 100% do podatku konsumcyjnego od mięsa i wina; i wreszcie

d) gminie Będzieszyna na pobór 62% dodatku do podatków bezpośrednich na rok 1888.

Z kolei motywował poseł Lenartowicz wniosek swój następujący:

„Wzywa się c. k. Rząd, ażeby w drodze właściwej wyjednał uproszczenie i zniżenie kosztów wpisu w księgi gruntowe drobiazgowych zmian w posiadaniu realności np. poniżej 300 zł. wartości.“

Mówca zaznaczył, iż mimo, że księgi gruntowe są jednem z najpożyteczniejszych dobrodziejstw ustawodawczych dla właścicieli, ludność wiejska w bardzo małej liczbie z nich korzysta. Pochodzi to w części z wrodzonej włościaninowi niedbałości o własny jego interes, ale przeważnie ztąd, iż formalności i koszta z wpisem praw rzeczowych do ksiąg gruntowych połączone, są rozwlekłe i zbyt kosztowne.

Mówca z ustawą w ręku przechodzi kolejno wszystkie należytości, jakie każdego kontrahenta przy przeniesieniu praw własności i w ogóle przy intabulacji praw rzeczowych trafiają, i wykazuje, że koszta te nie pozostają w żadnym stosunku do wartości zawartego między stronami interesu.

Wniosek dąży do tego, ażeby koszta te znacznie obniżyć i włościaninowi ułatwić ustalenie jego praw własności.

Wniosek ten odesłanym został do komisji prawniczej.

Godzina 1 minut 20 — posiedzenie trwa dalej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 grudnia.

(Z) Żywy obraz przedstawiała dzisiaj giełda. Nie zdarzyło się wprawdzie nic nadzwyczajnego w świecie politycznym, ani w ogólnej sytuacji nie zaszła zmiana stanowcza, mimo to spekulacja była bardzo dobrej myśli i nie zdradzała już dawnej obawy przed wojennem niebezpieczeństwem. W tej myśli utwierdzała ją wielce mowa Salisburyego w Derby i ona też przyczyniła się wielce do tego, że zachowanie dzisiejsze spekulacji było spokojne i poważne. Daleko słabiej trzymał się Berlin, gdzie też korzystano z tej niewielkiej poprawy kursów, jaka się dotychczas dokonała i oddawano chętnie poczynione przedtem zapasy.

Rezultat jednak dnia musi się nazwać stanowczo zadowalniającym, bo nietylko umysły wielce się uspokoiły, lecz także kursa znakomitej doznały poprawy, a wraz z tem wzrosła siła odporna giełdy. Dziś już nie było widać na targu owych strachajłów, co przy lada alarmie wynoszą wszystko swe mienie na sprzedaż, lecz owszem znaleźli się tam odważniejsi, którzy zakupili większe partje walorów w nadziei, że jutro sprzedadzą je po nieco wyższym kursie. — Najsilniejszy awans był w rentach, które poszły w górę o 1½–2¼ proc.

Notują:

Kredyty austrjackie 270·30, węgierskie 272·25, anglobanki 98·—, bankvereiny —·—, laenderbanki 211·—, uniony 93·50, ludwiki 195·50, czerniowieckie 207·50, renta wspólna 77·60, srebrna 80·—, złota austrjacka 109·75, papierowa 5% 91·30, złota węgierska 97·—, papierowa 5% 81·—, ruble 1·09¼.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 22 grudnia (pryw.) (*) Ministrowie Kalnoky, Byland-Rheidt i Kallay zawiesili stałe tygodniowe u siebie przyjęcia obiadowe i wieczorne na czas nieograniczony, a to z powodu, że w danej chwili są nazbyt zajęci pracą.

Paryż 22 grudnia (pryw.) (*) Clemenceau i kilkunastu skrajnych posłów utworzyli osobną grupę, pod nazwą „socjalistycznej“ i ogłosili dziś w dziennikach swój program.

Linc 22 grudnia. Sejm górno-austrjacki zawotował jednogłośnie 24.000 zł. na uroczysty obchód jubileuszu 40-letnich rządów cesarza Franciszka Józefa. Jedną trzecią część tej sumy przeznaczono na cele dobroczynne.

Grac 22 grudnia. Sejm styryjski przyjął jednogłośnie wniosek przesłania życzeń Papieżowi z powodu jego 50-letniego jubileuszu kapłańskiego.

Berno (w Szwajcarji) 22 grudnia. Rada związkowa uchwaliła wziąć oficjalnie udział w międzynarodowej wystawie paryskiej i w tym celu zawotowała kwotę 425.000 fr.

Paryż 22 grudnia. *Temps* donosi, że rząd rosyjski miał już powiadomić wszystkie mocarstwa Europy, iż dyslokacja wojsk rosyjskich w Królestwie polskiem została ukończona.

Berno (na Morawie) 22 grudnia. Sesja sejmu została wczoraj zamknięta po końcowej przemowie marszałka kraju, biskupa Bauera i namiestnika kraju.

Bregencja 22 grudnia. Sejm został zamknięty wśród entuzjastycznych okrzyków na cześć cesarza.

Rzym 22 grudnia. Senat przyjął austro-włoski traktat handlowy, przedtem jednak Tornielli wyraził radość z powodu skonsolidowania ekonomicznych stosunków Włoch z wielkiem sąsiedniem państwem.

Rzym 22 grudnia. Proboszcz Marschall wręczył wczoraj Ojcu św. bogate podarunki cesarzowej Austrji.

Petersburg 22 grudnia. *Nowoje Wremja* pisze: po militarnych wywodach *Gazety Kolońskiej* nad artykułem *Inwalida* może się każdy rosyjski obywatel czuć spokojniejszym i pewniejszym, bez względu na to, czy na wywody *Gaz. Kol.* prasa rosyjska odpowie lub nie.

Belgrad 22 grudnia. Skupczyna przyjęła znaczną większością ugodę kolejową z Bułgarją, przyczem Ristics oświadczył, iż rząd serbski prowadził rokowania z faktycznym rządem Bułgarji i że rozwiązanie kwestji finansowej w stosunku do księstwa bułgarskiego jest rzeczą mocarstw, które brały udział w traktacie berlińskim. — Gabinet serbski od czasu objęcia steru rządów w państwie, trzyma się zasady utrzymać ze wszystkiemi państwami przez wzajemne poszanowanie przyjaźne stosunki. (Oklaski).

*) Przedruk wzbroniony.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 grudnia.

Hotel Angielski: B. Czaykowski z Zerawy. F. Obertyński z Sawczyna. O. Ambroziewicz z Krakowa. K. Kopschitz z Wiednia. K. Lasocki z Ostrowa.

Z zbożowych targów

22 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6·20 6·70	6·10 6.60	6 —— 6·50	6.35 – 7
Żyto	4·25 4·65	4·10 4.50	4 —— 4·45	4·35 4·9
Jęczmień	4 — 5·50	3·75 6·50	3·50 – 6	4 — 6·50
Owies	3·60 4·25	3·50 4.—	3.50 3·75	3·75 – 4·35
Groch	.— 5 —	4. 8 —	4.— 8.—	4.75 8·50
Wyka	4 — 4·6	3.85 – 4·50	3.75 – 4·35	4.10 – 4·80
Rzepak	9.50 10.—	9·50 10·50	9.— 10·50	10.— 10·70
Lnianka	.— .—	.—	.— —	.— —
Konic. czer.	28 — 45	28 — 43	28 — 43	34.— 46 —
Konic. biała.	—— —	40.— 48.—	37.— 50.	49 — 55 —
Konic szwed	—— ——	——	—— ——	—— ——

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 25 – 45 nominalnie.
Nowy chmiel od 50 do 75 złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10000 litr. proc. Lwów loco 23·50 do 24.—
Wiedeń 22 grudnia. Pszenica od 7·85 do —·— Żyto od 6·32 do —·— Okowita 25.80 – do —·—. **Berlin 22 grudnia.** Pszenica 156 do 166 — Żyto 117.— do 126·— Okowita 95.80 do 99·50 **Peszt 22 grudnia** Pszenica 7·40 do —·— Żyto 5·95 do —·— Okowita 24·75 do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 22 grudnia. Godzina 10 minut 55 Renta wspólna papierowa 78·90 Renta wspólna srebrna 79·15 Renta 4% złota 107.80. Renta 5% papierowa 90.95. Akcje banku austro-węgierskiego 866. — Akcje austrjackie kredytowe 268.60. Funty szterlingi 127.— Napoleondory 10·07 —. Marki niemieckie 62.37 —

Lwów. Z Izby handlowej, 22 grudnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	197 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	— —	206 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	— —	284 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 proc. w. a.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	— —	99 —
„ „ „ 5 „ prem.	— —	101 75
Banku krajowego 4½% w. a.	— —	96 25
Tow. kred. galic. 5 „ „	— —	101 25
„ „ „ 4 „ „	— —	92 25
„ „ „ 4½ „	— —	95 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw	— —	54
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 proc. m. k.	— —	102 —
Kom. banku kraj. 5 proc. w. a. I em.	— —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 proc. w. a.	— —	— —
„ „ „ 1883 4½% „	— —	94 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	— —	21 —
„ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·92	6·02
Dukat cesarski	5·97	6·07
Napoleondor	10.—	10·12
Półimperjał rosyjski	10·35	10·48
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·08½	1·10½
100 marek niemieckich	62 —	62.80 —

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	3.05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28	3.19	
„ Czerniowiec	10. 8	8.35	5.30	
„ Stanisławowa	6.36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10.25	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11.06	12.22	
„ Stanisławowa	9.54	6.35	5.20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 04 — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 50.

Uwaga: Godziny oznaczon grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

54)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

„Ten dowód obojętności, niemal odrazy, rozbudził rozpacz w mojem sercu: myśl o Drżących Piaskach przebiegła mi przez głowę... Zadałam sobie pytanie, czy nie lepiej rzucić się w odchłań i skończyć odrazu z życiem, czy znosić dłużej pańską pogardę?

„Nie rozumiem sama siebie. Mogłam przecie zatrzymać pana i żądać chwili rozmowy; miałam pana w ręku, jakto mówią, mogłam oddać panu niejednę usługę w przyszłości; nie brakło mi więc powodów do nabrania odwagi... a jednak bałam się wprost pana zaczepić i ciągle wyglądałam chwili sposobnej, która jednak nie nadchodziła.

„Rzecz jasna, że nie przypuszczałam na chwilę, aby taki człowiek jak pan dopuścił się kradzieży bez jakiego ważnego powodu. Wiedziałam od Penelopy, że masz pan wiele długów; byłam więc pewną, że wziąłeś djament, aby go sprzedać lub zastawić. Ja w tym razie mogłam być panu pomocną; znam człowieka, któryby wziął djament w zastaw i pożyczył panu bez najmniejszej trudności kilka tysięcy funtów.

„Wahałam się między nieśmiałością i chęcią rozmówienia się z panem, gdy weszła Penelopa, która oddawna odgadła tajemnicę mojego serca i szczerze ubolewała nad mojem szaleństwem. Powiedziała mi, że pan jesteś poróżniony z panną Rachelą i że lada dzień odjedziesz bezpowrotnie. Wtedy szalona myśl, niedorzeczna nadzieja zabłysła w mojej duszy. — »Jeżeli« rzekłam sobie, »pan Franklin zerwie stanowczo z panną Rachelą, to może... może... rzuci okiem na biedną pokojówkę.«

„Penelopa wprędce rozwiała tę nadzieję. — »Nie łudź się, biedaczko« rzekła do mnie »pan Franklin wszystko zniesie od naszej panienki i nigdy jej nie porzuci. Kocha ją do szaleństwa i nie spojrzy nawet na inną kobietę. Radzę ci więc, miej rozum i wybij sobie z głowy te niedorzeczności.«

„Domawiała tych słów, które krajały mi serce jak nożem, gdy przywołano nas do przedsionka. Tam pan Betteredge oznajmił, że sierżant Cuff będzie nas przesłuchiwał po kolei.

„Ja zostałam wezwaną po garderobianej i pierwszej pokojówce. Ze zręcznych wypytywań sierżanta przekonałam się, że te dwie kobiety, które mnie cierpieć nie mogą, skierowały na mnie jego podejrzenia; jedna tylko okoliczność mnie zastanowiła: sierżant dał mi do zrozumienia, że lubo mnie posądza o udział w kradzieży, jednak kogo innego mieni jego głównym sprawcą. Czyżby się domyślał prawdy? Trwoga przejęła mnie na myśl, że mogę być niebawem odesłaną do więzienia, gdzie odkrytoby naturalnie odzież pańską. Trzeba więc było natychmiast zniszczyć ją lub schować w miejsce bezpieczne.

„Gdybym mniej pana kochała, niezawodnie spaliłabym tę nieszczęsną odzież. Lecz nie mogłam zdecydować się na zniszczenie dowodu, że uratowałam pana od hańby. Jedyny byłto dla mnie spsób zaskarbienia sobie pańskiego zaufania i... wdzięczności.

Postanowiłam więc ukryć szlafrok i wybrałam ku temu stosowne miejsce: znane mi dokładnie Drżące piaski. Wymknęłam się do Cobb's Hole i piszę ten list w pokoju Ludwiki Yolland, mej jedynej przyjaciółki. Gdy go skończę, schowam szlafrok i moje pismo w pudło kupione od pani Yolland i udam się na Drżące piaski. Bądź pan bez obawy, piasek nie zdradzi moich śladów. Nikt się nie dowie o kryjówce, tylko ten, komu ja sama ją wskażę.

„A potem?...

„Potem, panie Franklinie, jeszcze raz szukać będę sposobności rozmówienia się z panem. Jeżeli moje słowa cię rozgniewają, wiem, że dowód, który mam w ręku, przemawiać będzie na na moję korzyść, i to mi dodaje nadziei. Jeżeli jednak nie zdołam zwalczyć pańskiej obojętności, wtedy zaniecham dalszych usiłowań, ale życie moje się skończy.

„Tak jest; jeżeli pan zawsze będziesz jednakowo nielitościwy i jeżeli zawsze jednakowo ranić mnie będziesz, porzucę ten świat, który wszystkich obsypując szczęściem, mnie jednej go odmawia. Nie czyń pan sobie wyrzutów, jeśli ten koniec mnie spotka; lecz przynajmniej wspomnij o mnie życzliwie! Pragnę, abyś choć po mojej śmierci dowiedział się, com uczyniła dla ciebie.

„Muszę już kończyć; płaczę... a czyż potrafię iść do upatrzonej kryjówki, jeśli te łzy daremne, zasłaniać mi będą oczy? A zresztą, dla czegóżbym miała wyrzekać się ostatniej nadziei? Może dziś wieczorem, może jutro rano będziesz względniejszym dla mnie. Ach! gdybyś mnie wysłuchał, z jakąż radością podarłabym ten list!

„Żegnam pana, jako wierna i uniżona sługa Różanna Spearman“.

Betteredge skończył czytanie listu, włożył go starannie do koperty i zwiesiwszy smutnie głowę siedział w milczeniu.

— Gabrjelu — odezwałem się czy koniec tego listu zawiera jaką wskazówkę dla mnie?

— Żadnej, panie Franklinie — odparł z westchnieniem, — posłuchaj pan mojej rady i nie dotykaj listu, dopóki nie skończą się twoje teraźniejsze kłopoty. Zasmuci on pana do głębi duszy, a masz i tak dosyć zmartwienia.

Schowałem list do pugilaresu.

Jeżeli przypominacie sobie opowieść Gabrjela, to zrozumieć łatwo, dla czego chciał mi oszczędzić zgryzoty. Dwa razy Różanna usiłowała wyjawić mi swoję tajemnicę i oba razy, lubo bez mojej winy, nie wysłuchałem jej zwierzenia się. Wreszcie, gdy dowiedziała się od Penelopy, że zamierzam odjechać i gdy weszła do ogrodu, chcąc koniecznie mówić ze mną, fatalizm zdarzył, że byłem wówczas zajęty rozmową z Gabrjelem i panem Cuff, który dążąc do swoich celów, zagadnął mnie o Różannę tak głośno, żeby go musiała dosłyszeć. Ja, podejrzywając Różannę o udział w kradzieży i chcąc ją ocalić, odparłem również głośno, że „Różanna nic wcale mnie nie obchodzi“. Powiedziałem to w najlepszej intencji, a dziś widzę, że te wyrazy popchnęły ją do samobójstwa.

Na tem kończę smutne dzieje Różanny, o których dziś jeszcze bez głębokiego smutku pomyśleć nie mogę; opowiedziawszy czytelnikom dramat, którego widownią były Drżące piaski, oraz wskazawszy, jakie ztąd wynikły dla mnie następstwa, przechodzę do opisu wydarzeń, które, po długiem błąkaniu się w ciemnościach, doprowadziły mnie nareszcie do wykrycia prawdy.

ROZDZIAŁ VI.

Gabrjel odprowadził mnie na stację. Miałem w pugilaresie list Różanny, w torbie szlafrok splamiony farbą i postanowiłem tegoż dnia jeszcze pokazać jedno i drugie panu Bruff. Jechaliśmy w milczeniu. Gabrjel, od czasu jak go znam, pierwszy raz nie miał ochoty do gawędki, lecz ja, potrzebując mu zadać kilka pytań zacząłem rozmowę.

— Zadziwisz się może kochany Gabrjelu, gdy usłyszysz moję prośbę.

— Jeżeli ta prośba da mi zapomnieć o liście biednej Różanny, to wysłucham jej z wdzięcznością. A zatem mów pan; niechże się zadziwię co rychlej.

— Proszę cię więc, powiedz mi bez ogródki: czy w dzień urodzin Racheli byłem pijany?

— Pan... pijany? — zawołał stary — pan, co masz tę wielką wadę, że pijasz wino tylko z wodą, a po obiedzie ani kropli likieru nie weźmiesz w usta!

— Ale może tego dnia właśnie odstąpiłem od zwyczaju.

Betteredge zamyślił się.

— Istotnie, odstąpiłeś pan od zwyczaju, ale tylko w ten sposób, że byłeś słaby i poradziliśmy panu wypić trochę wódki z wodą.

— Ja nigdy nie pijam wódki, może więc...

— Wiedziałem i o tem i dla tego nalałem tylko pół kieliszka naszego koniaku, który już pięćdziesiąt lat stoi w piwnicy i ten szlachetny płyn — wstyd powiedzieć — zmieszałem z ogromną szklanką wody. Dziecko mogłoby go wypić bez obawy, a cóż dopiero dorosły mężczyzna!

Wiedziałem, że w rzeczach tego rodzaju mogę liczyć na pamięć Gabrjeli. Miałem więc pewność żem nie był pijany.

— Teraz drugie pytanie. Znasz mnie prawie od kolebki, przebyliśmy kilka lat razem pod jednym dachem... powiedz mi szczerze: czy nigdy nie zauważyłeś we mnie skłonności do lunatyzmu?

Betteredge spojrzał na mnie i pokiwał głową.

— Widzę do czego pan zmierzasz; zdaje ci się, że mogłeś wziąć ten przeklęty djament, sam nie wiedząc o tem. Ale domysł ten do niczego nie doprowadzi. Gdybyś pan chodził przez sen, to albo jabym był to spostrzegł, albo kto inny, i we własnym pańskim interesie uwiadomilibyśmy pana, że powinieneś się leczyć.

Miał słuszność; ja jednakże uporczywie trzymałem się hypotezy lunatyzmu, bo jakże inaczej wytłumaczyć splamienie szlafroka?

— Za pozwoleniem — odparł Betteredge. — Dajmy na to, że w przystępie pijaństwa, albo lunatyzmu, wziąłeś pan djament. Jakimże sposobem tenże sam djament dostał się do rąk pana Sukera? Czy i to popełniłeś pan bezwiednie? Czy odjeżdżając od nas, byłeś pijany? Czy wysiadając z wagonu, spałeś i w przystępie lunatyzmu udałeś się do pana Sukera? Wybacz pan moję szczerość, ale powiem, że ta głupia historja przewróciła panu głowę i straciłeś zdrowy sąd o rzeczy. Jedź pan prosto z kolei do pana Bruff; on jeden może panu coś poradzić.

Przybyliśmy na stacją ledwie na parę minut przed odejściem pociągu. Pożegnałem Gabrjela, prosząc aby pisał do mnie, i wsiadłem do wagonu, gdy, rzuciwszy okiem ku sali poczekalnej, spostrzegłem asystenta doktora Candy. Pan Ezdrasz Jennigs ukłonił się mnie, ja jemu i gdy pociąg ruszył, zadałem sobie pytanie, jak dziwnym zbiegiem okoliczności spotykam dwa razy w ciągu kilku godzin tego człowieka, z włosami, przypominającemi upierzenie sroki, skoro przed rokiem, przebywając w tej okolicy kilka tygodni, nie widziałem go ani razu.

Wieczór już był, gdy wszedłem do mieszkania pana Bruff. Stary adwokat drzemał po objedzie, z psem ulubionem na kolanach i przy butelce wina. Zaledwie przemówiłem kilka wyrazów, pan Bruff zerwał się z miejsca, zaprowadził mnie do swego gabinetu, kazał przynieść lampę i zaleciwszy lokajowi, aby nikogo nie wpuszczał, wziął się naprzód do obejrzenia szlafroka, a potem do czytania listu Różanny.

(C. d. n.)